I. 46799
z. 1

POEZIJE

ALEXANDRA RYPIŃSKIEGO.

Pisane na Pielgrzymstwie.

(Z muzyką i rycinami.)

ZWIĄZ I.

„Jeżeli śpiewam niekiedy tu,
„To aby w piersiach sprobować tchu."
BOHDAN ZALESKI.
(Do Gęśli.)

LONDYN
1853
DRUK I NAKŁAD AUTORA.

MUSÉE HISTORIQUE POLONAIS À RAPPERSWIL

8880/I
I.46.799
z. 1.

RODZINNEMU MIASTU MOJEMU

WITEBSKU,

Z nadzieją, że: jeszcze sam tam zatknę na nowo POLSKIE ORŁY nasze;

W drogiéj to przepowiedni

ZASYŁAM

Z nigdy nieobejrzanego
miasta LONDYNU,
1853 roku.

Autor

KRÓTKI WSTĘP
DO PRAC PIELGRZYMICH.

PRZEDSŁOWIE DO WSTĘPU

Ze wszystkich Poezij którem kiedyś w kraju napisał, trzy tylko małe młodych lat moich kawałki pamiętam, i te na wstępie tych moich pielgrzymich rozrywek, jako zabytek rzadki, nielada relikwiję jaką, pomieszczam, z wyrażeniem daty i miejsc gdzie były napisane. — Łaskawi Czytelnicy zechcą mi, wszakże, wspaniałomyślnie wybaczyć, to, może tak niezgrabne, zamiłowanie własnych moich pierwocin.

A. RYPIŃSKI.

.....,,with some, to write is not a vague desire, but an imperious destiny."

E. L. BULWER.
(Ernest Maltravers.)

OKRUTNA WŁADZA WDZIĘKÓW,

A UKARANE NIEPOSŁUSZEŃSTWO.

Narzekanka.

„Ne tak bołyt', jak ukusyt' lutaja hadyna,
„Oj jak bołyt', jak szczaruje lubaja diwczyna:
„Jak ukusyt' hadynońka,
„Znajdesz w zillu liki;
„Jak szczaruje diwczynońka,
„Propadesz na wiki!!!"

PIEŚŃ GMINNA.

EJ! przypłacisz za swawolę!
„Nie szaléj chłopcze! nie szaléj!
„Szanuj twą spokoju dolę:
„A toć od zguby ocali!

„Porzuć te twoje dziewczęta!...
„Jam zawsze od nich uciekał.
„One cię uwiklą w pęta:
„A, pomnij!... będziesz narzekał!!!"

Tak mi nieraz ojciec prawił:
Gdym z dziéwkami łamał szyję;
Możebym się i poprawił,
Gdybym choć raz zaznał kije.

Lecz ón krzyczał: „rzuć swawolę!
„Nie szaléj!"—wołał—„nie szaléj!"
A ja, dziéwcząt wielbiąc wolę:
Szalałem, daléj a daléj!...

Od wieczora do poranku,
A od rana aż do zmroku:
Zawszem z niémi bez ustanku;
A codzień przy innéj boku!

Każdéj wierny, każdéj szczery,
Anim się na-wstecz oziérał;
Każdéjm plótł kłamstwa, dusery,
I od każdéjm je odbiérał.

Ciągłe żarty, ciągłe śmiechy,
Za buzią goniłem buzię!!
Przy-nichem zażył uciechy!...
Ach! przy nich poznałem Rózię!!!

BN JP

Ta mię piérwsza zjęła okiem,
Czémściś struła w pocałunku,
Duszę związała urokiem;
I ot! — ginę bez ratunku!!!

WITEBSK, 1827 ROKU.
w Szkołach.

BN 12

RUSAŁKA.

Ballada.

(Z Rosyjskiego, ALEXANDRA PUSZKIN.)

„Nad ozierom w głuchich dubrowach,
„Spasałsia niekohda monach,"
etc.

NAD jeziorem, w dzikiéj głuszy,
Mnich jakiś z wygód wyzuty,
Wśród postu — modlitw — pokuty,
Szukał zbawienia dla duszy.

Już, już motyką ubogą,
Kopał starzec grób dla siebie,
I li-tylko o śmierć błogą
Upraszał świętych tam w NIEBIE.

Raz kiedy, latem, u progu
Pochylonéj swojéj chatki,
Pustelnik myślał o BOGU,
A dnia schodziły ostatki:

Nad jeziorem wźniósł się tuman,
I na niebie księżyć młody
Błysnął w chmurkach—Mnich zaduman,
Spójrzał niechcący na wody: —

Patrzy — cały przestrachany,
Sam siebie pojąć nie zdoła...
Widzi — zawrzały bałwany,
I znów spokojność dokoła.....

W tém, lekka jak błyskawica,
Bielsza od świeżego śniegu,
Naga wychodzi dziewica,
I milczkiem siadła u brzegu.

Wlepiła wzrok w pustelnika —
Mokry włos pieszcząc u ręki.
Starca dreszcz nagły przenika,
Drży — i patrzy na jéj wdzięki.

Ta, ni słówka nie zagada,
Tylko palcem wabi zdala;
I błędną gwiazdką przepada,
Senna znów skryła ją fala!

Całą noc nie spał mnich smutny,
Ani się modlił dzień cały,
Ciągle mu jéj cień okrótny
I wdzięki na myśli stały. —

Mrok drugą noc zapowiada,
Księżyc błysnął nad przyrodą,
I znów dziewica, nad wodą,
Siedzi ślicznuchna, a blada.

Patrzy, patrzy — głową kiwa —
Zdala go całuje — skacze —
Wodą się spluska — umywa —
Jak dziecko śmieje się — płacze —

To znów jak kochanka wzdycha, —
„Do mnie! do mnie!" woła mnicha —
I znowu pod wodą ginie —
I znów cisza na głębinie. —

Na trzeci dzień mnich namiętny,
Już na Boga niepamiętny,
Gdy zmrok padał, dzień uciekał —
Siedział tam, i — czekał, czekał! —

Skoroż świt pozłocił wody,
Nigdzie go więcéj nie było—
Tylko szczątki siwéj brody,
Falą do brzegu przybiło!

KUKOWIACZYN, 1827 R.
nad Dźwiną.

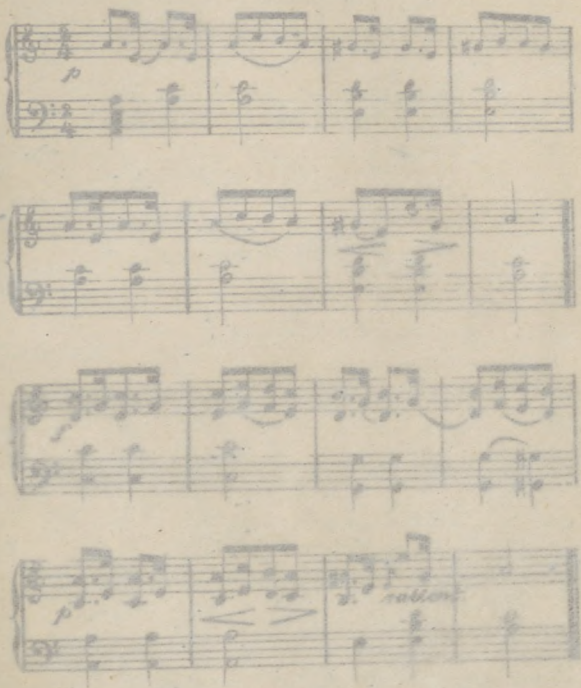

J. A. Rypiński

Skoroż świt pozłocił wody,
Nigdzie go więcéj nie było —
Tylko szczątki sławy [illegible]
Falą do brzegu przy[illegible]

[illegible]
nad Dźwiną.

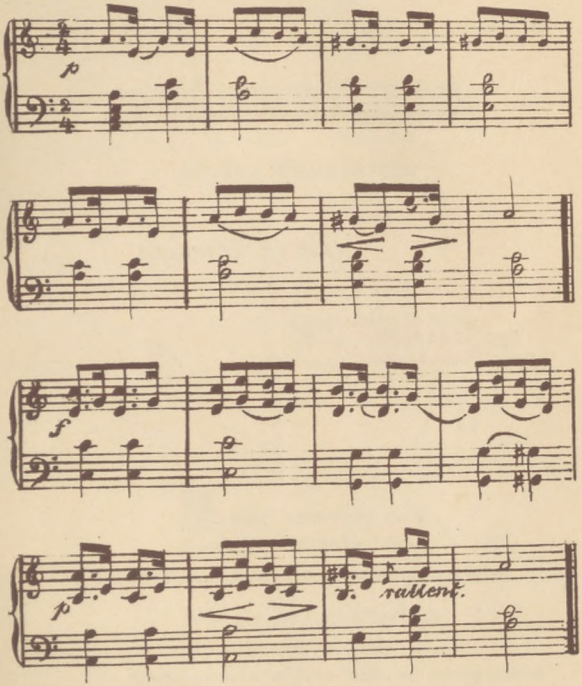

f. A. Rypiński.

BIBLIOTEKA
Muzeum polskiego
W RAPPERSWILU

POŻEGNANIE.

DUMKA UKRAIŃSKA.

Stosownie do nuty:

„Jichaw Kozak za Dunaj,
„Skazaw : diwczyno praszczaj!
„Ty, konyku woroneńki, nesy taj hulaj!"

Na koń! woła wojna dzika:
Kozak już dosiadł konika;
Za széroki Dunaj śpieszy — wyjechał za wrota;

W tém, s chaty, jego kochana
Wylatuje zapłakana:
—„Zostań! zostań! ach bez ciebie, cóż poczną siérota?!."

Żal mu jakoś przyciął słowa,
Tylko wyrzekł: — „bądź mi zdrowa!"
Ścisnął rączkę, i konika ostrogą przyżyma.

Sam się nie boi podróży,
Wrony mu wiernie dosłuży;
A przed potrzebą Ojczyzny nic go nie zatrzyma.

Lecz dziewka nie pocieszona,
Czépia mu się za strzemiona;
Targa włosy, — ręce łamie, — i gorzkie łzy leje!..

—„Nie płacz, nie płacz! serce moje,"
Rzekł: —„ utul żal i łzy twoje,
Wrócę z wojny ja do ciebie, miéj w Bogu nadzieję!

„Nie łam te białe rączęta,
Oszczędzaj drogie oczęta!
I na mój powrót ze sławą czekaj w pełnéj wierze!"

—„I na cóż mi ta twa sława?
Gdy mi ciebie nie dostawa?!..
Ty-mi-byś tylko był zdrowy, resztę czart niech bierze!!"

W Szkole Podchorążych,
w DYNEBURGU, 1829 r.

TO
CO PISAŁEM NA PIELGRZYMCE.

Den Frieden zu finden,
Wohin soll ich wenden
Am elenden Stab?
Die lachende Erde
Mit Jünglingsgeberde
Für mich nur ein Grab!..

Schiller.

—„Il s'en allait errant sur la terre, que Dieu
„guide le pauvre exilé!.."

LAMENNAIS,

(*Paroles d'un Croyant.*)

„Bogljetise rodna Grada
„Odjeliti nà dalecce,
„Negh' silniku, kij sam vlada,
„Podlosciansi datse rieti."

DALMACKIE.

Gosp. Giona Giore PALMOTTA.
(*Dosejastje od Enee k' Ankisu svomu Ozu.*)

Z Rękopisu 1794 r. znajdującego się
w mojéj posiadłości.

A. Rypiński.

BIBLIOTEKA
Muzeum polskiego
W RAPPERSWILU

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WŁASNOTWORY ROZMAITE.

Písně, dcery ducha mého,
Plody srdce slovanského,
Vás posílám do světa;
Jděte, milé, tiché dítky,
Sbírejte si citů kvítky,
Jimiž vlast je poseta.

PICHLA

Společenský zpěvník Český 1851, str. 25.

DO ZIEMI POLSKIEJ,

NA ODJEZDNE,

1832 ROKU.

„Bud' zdorowy Laćki kraju!
„Wżeż ja tebe pokidaju."

(Ś PIEŚNI LUDU.)

Bywaj mi zdrowy KRAJU KOCHANY!
Kiedyż cię znowu zobaczę?
Może, w dalekie strony zagnany,
Pędząc tam życie tułacze;

Wyprawion oto s torbą a biczem,
Ach! o żebranym gdzieś chlebie:
Ostatki sił mych stargam na niczém;
Sił, com je skarbił dla ciebie?!...

Wolałbym raczéj: pod mieczem wroga,
Ale na własnéj ledz ziemi;
Lecz gdy inaczéj wola już Boga
Zrządziła losy mojemi:

Biorę od ciebie tę garstkę jedną
Twojego piasku, * i, czule,
W nim całą moją Ojczyznę biedną,
Do mego serca przytulę. —

Jak świat széroki, po całym świecie
Woń twoję błogą rozsieję;
A pożyczoną tę garstkęć, przecie,
Odnieść — mam jeszcze nadzieję!

Bo niech kto sobie tak jak chce gada:
Ja mego serca się pytam;
A to mi jasno, jasno powiada:
Że jeszcze ciebie powitam! —

Jeśliż zaś, moich dni już niewiele,
Przykróci gdzie żal głęboki:
Niechaj tę garstkę twą przyjaciele,
Rzucą na moje tam zwłoki.*

A tak, choć w sądny dzień, gdy Anioły
W ostatnią trąbę zanócą:
Jeszcze s tą garstką, moje popioły,
Jak twoja własność: — tu wrócą!*

Na ostatniéj granicy Księstwa
Poznańskiego, koło Malborga,
(*w drodze do Francii.*)

NIEWYRODNE DZIECIĘ POLSKIE.

Ojczysta Bajeczka.

„.....a jak się zobaczyło Moskala,
to zęby same zgrzytnęły, kułak się
sam ścisnął."

A. JEŁOWICKI.

(Moje Wspomnienia.)

„Po-co tu łazisz mój Władzio!" — gromił Ojciec stary
Dziecię, co wlazłszy na pościel: s pod złotéj kotary,
Dobywało wyszczerbioną w Moskwie, czy w Kijowie,
Czy też u Łuk lub Smoleńska, szarpatynę dziada,
Co tam bezczynnie wisiała, zardzała w połowie.
„O! Tatku! darmo mię g omisz!" — dziecię odpowiada;
„Tyś po Chobrych, a ja w Polsce widzę dziś Moskala,
„Na sam ten widok najeźdcy, krew mi się zapala,
„Co tu ten niedźwiedź porabia?!... dobywam więc szabli:
„Albo mnie już, albo jego, niech raz wezmą djabli!..

„Rzucę się lwem i sprobuję, czy również udatnie,
„Jak to niegdyś, za Dziaduni, ten szarpak go płatnie?...
„Ręczę że już nie odżyje,
„Który się zakrztusi !....."
Ojciec na to: — „ WIELKIE DZIWY !?...
„POLAK zawsze bił Moskala.
„A że teraz tak cierpliwy:
„To go niedola przywala; —
„Nie chętnie się rusi ! —
„A wierzmy: że, *to przeminie !*
„*Kord nasz jeszcze raz zasłynie !*
„*Lech znowu w męztwo utyje*
„*I wroga przydusi !*.....
„Wolny zawsze lepiéj bije:
„BO CHCE; a ktoś — MUSI !".....

PARYŻ, 1843 r.

SZLACHETNA MIŁOŚĆ.

MAZUREK.

—„Koby ty byw, mene lubyw, jaby tia lubyła!..
Jażby tobi, szczo nedilku, hołowońku zmyła;
Hołowońku zmyła, soroczeńku dała,
Rozczesała kuczeryczki, taj pociłowała!..."

Ś PIEŚNI GMINNÉJ.

Powiédz twojéj KAZIMIRZE,
Powiédz, JASIU, powiédz szczérze:
Czy ją kochasz? czy twą będzie?
Ja, za tobą, szłabym wszędzie!...

Boże! cóżbym za to dała,
Gdybym cię za męża miała?!...
Ty, w którebyś nieszedł strony:
Lepszéj nie wynajdziesz żony!...

O! gdybym ja twoją była:
Codzieńbym ci główkę zmyła,
Gładko włos ci uczesała,
Oszyła cię i oprała;

A w każdą świętą Niedzielę,
Podczas Mszy w naszym Kościele:
Przed MATKI-BOSKIEJ obrazem,
Uklękłabym s tobą razem.

Choćbym zazdrośną nie była:
Samegobym nie puściła;
A gdybyś rzekł: iść nie mogę;
Dałabym buzi na drogę,
Nie jak żona,—jak kochanka!...
I ot tak! każdego ranka:
Kiedybyś wychodził w pole,
Uprawiać tam naszą rolę:
Nie wiém zacobym się miała,
Gdybym cię nie uściskała!...

A kiedybyś szedł na boje:
Miałbyś s sobą modły moje;
I ich tarczą osłoniony,
Walczyłbyś nie-zwyciężony!

Polskaby ci wdzięczną była,
Jak syna błogosławiła;
Wieść-by się do mnie doniosła,
Ja, jak na drożdżach-bym rosła!
Mając tak dzielnego męża,
Do pługu i do oręża!!...
Gdyż ten tylko wart kochania:
Kto kraj żywi i obrania!!...

Londyn, 1850 r.

DO

HERONIMA KAJSIEWICZA.

PO PRZECZYTANIU JEGO SONETÓW

Tale tuum carmen nobis, divine poëta,
Quale sopor fessis in gramine ; quale per aestum,
Dulcis aquae saliente sitim restinguere rivo :
Nec calamis solùm aequiparas, sed voce, magistrum.

PUBLII VIRGILII MARONIS
BUCOLICON, ECL. V.

Kajsiewiczu ! żołniérzu, kapłanie s Poety;
W jakież mnie zachwycenie wzbiły twe sonety ? !
Widzę w każdym z nich czary, jak w twéj twarzy bliźnie*
Czytam całe twe męztwo, miłość ku Ojczyźnie.
Jeśliż to tylko cząstka twojéj wieszczéj pracy, ?
Daj nam ją całą poznać ! — prosim cię rodacy. —

Ona nam troski zgoi — tułactwo osłodzi —
A kto wié, czy téż kiedy mściciela nie zrodzi,
Co, wzrosłszy z ziemi w Niebo, jak gdzieś twój cień srogi,
Tu: nasze czarty zdepce — tam: przebłaga Bogi!?..[1]
Lubię z twémi Sonety, z gęstych borów Litwy,
Leciéć za tobą, strzałą, na te pola bitwy:
Gdzie, kierowani uchem końskiém jak busolą,[2]
Twoi Polscy Ułani nieprzyjaciół kolą.
Gdzie płacze zawiedziony żołniérz w przedsięwzięciu,
Co stu chciał zgładzić s świata, a zniósł tylko pięciu.[3]
Gdzie ty piszesz: w walk dymie, wsparty na terlicy,
Krwią Moskali twe rymy, przy księżyca swiécy.[4]
A gdy z wygnania wracasz do rodzinnéj strzechy,[5]
Któż tam s tobą nie dzieli: roskoszy, pociechy?!..
Czy ty wzdychasz do domu, ściskasz przyjaciela;[6]
Czy Polska, twa Kochanka, wieniec ci udziela;[7]
Czy gdy Mistrzowi zajrzysz, śledząc jego loty,
NIEŚMIERTELNOŚCI, SŁAWY:[8] — wielbię twe kłopoty!
Duma-ć to! — jednak ja tym nie wyrzucam dumy:
Co na ołtarz Ojczyzny niosą swe rozumy.—
Owszem, choć słabo wasze podrzyźniając rymy;
Sam się, jak karzeł, wlokę za memi olbrzymy!—
Tu wrę zemstą wraz s tobą[9] — tam Ojca Polaka
Uczę jak ma wykształcać syna jedynaka;[10]

Ówdzie wzrok mój s twym topię w Wersalskich wód deszczu,[11]
I Pytam uniesiony: gdzież mnie wiedziesz, Wieszczu!?..
Aż oto obaj stajem u stóp téj kolumny:[12]
Gdzieś w oczach moich wywiódł Boga z ludzkiéj trumny!..
Cud! cud!! wołam, choć wierzę: że komu się uda,
Pisać tak jak ty piszesz; temu: NICZÉM CUDA!..
Sam Virgili świadectwo tego przesłał ku-nam:
„Carmina vel coelo possunt deducere Lunam!—"[13]

* * *

Siłę twą sameś uczuł!— już w tych słowach dyszy:
„Wyśmieją Imie moje, lub świat je usłyszy!—"[14]

* * *

Do dzieła więc! do czynów! twórz nam cud po cudzie!
Niech cię poznają swoi, niechaj obcy ludzie!!..

* * *

Lecz znów: aby twe Cuda próżnémi nie były:
O! zacznij je od Polski! wskrześ nam ją z mogiły!!!....

PARYŻ 1835 r.

PRZYCUPANY BAŚAMUT.

Szumka.

Myśl i nuta s piosnki Ukraińskiéj:

—„Na szczoż mene zaczepajesz,
„Koły druhu lubu majesz?
„Ja ne tak, tak jak ty:
„Po dwoch razom lubyty!"

BARTKU! mówiono mi wczora,
Że Magdusia leży chora;
A tyś tam u niéj był:—
U nóg płakał,— szlochał,— wył!?...

Zaklinałeś się przed biedną,
Że ją kochasz tylko jedną;
I że twą już ma być,—
Byle tylko chciała żyć!?

Teraz do mnie tu przychodzisz,
I tém samém słówkiem zwodzisz!
Lecz ja cię lepiéj znam:
Nie sądź że się uwiéśdź dam!

Proś niech cię inne kochają,
Co-to po dwa serca mają!
Właśnie tak, jak ty sam;
Ja-bo, jedno tylko mam.

A nie będąc sama płocha:
Nie chcę tego, co trzy kocha;
Może-j-sześć, któż tam wie?
Ja i ona — to już dwie!!...

Kaśka przyjdzie po Magdusi;
Bo Bartek: — odmieniać musi!
W głowie-ci to jak ćwiek;
I tak będzie: — cały wiek!...

Biédnaż, biédna ta dziewczyna,
Co będzie jedną s tuzina!...
Każdéj toż samo mów;—
Co do mnie zaś: — BYWAJ ZDRÓW!!...

Au Château de la Grand'Cour;
pod ORLEANEM, 1842.

WSPOMNIENIE WYGNAŃCA.

Dumka.

„Sierdce w buduszczom żywiot."

A. PUSZKIN.

Tam się giętkie trawy chylą, gdzie je wiatr popycha:
Tam me myśli, tam me oczy—dokąd serce wzdycha!..
Lat już dziesięć jak to śpiewam—taż sama piosenka!
Też łzy w oczach!—żal na sercu!—i taż w duchu męka!!..
Zefir ciągle trawką chyla, chyla po dolinie:
Patrzą jeszcze moje oczy, patrzą ku rodzinie!!..
Kiedyż, kiedy, mój wietrzyku, zakończysz swawolę?
Kiedyż, kiedy, Miły Boże! skrócisz mą niedolę?
Wypłakałem bystrość wzroku — włos już zima prószy:
Niech dziś umrę! jeśli w POLSKĘ zgaśnie wiara w duszy!

PARYŻ 1842 r.

WET ZA WET.

PADWANEK PERSKI.

(Myśl wzięta s pieśni gminnéj nadbrzeżnych mieszkańców Kaspijskiego morza, Gilanami zwanych.)

„I went upon the mountain top to tend
„the herd. I saw there a girl;.... I said,
„Lass, give me a kiss etc." *

W górach u nas pasą trzody:
I ja, niegdyś chłopak młody,
Tamże pasałem me owce.—
Raz, przebiegając manowce,

Napotkałem dziéwcze hoże;—
I czegożbo wdzięk nie może?!...
(Czego nigdy nie bywało):
Tak mi coś w duszy zawrzało,
I zadygotało serce;...
A więc, obces ku pasterce:—
—„Dziéwcze! daj mi buzi proszę!"
—„Malcze! za jakie trzy grosze?!
„Nie kocham cię — ani znam —
„Za cóż ja ci buzi dam?
„Nic a nic do cię nie czuję;
„Z resztą:— zapłać!— pocałuję!!..."
—„Ja ci zapłacić nie mogę:
„Właśnie wybrałem się w drogę,
„Nie wiedząc nic o mym losie!—
„Pieniądze już moje w trzosie;

„Trzos przy siodle, w mantelzaku;
„Siodło na grzbiecie wielbląda;
Wierny giermek je dogląda,
„Tam w twojém mieście Kirmanie."
—„A więc, mój miły chłopaku!
„(Czy też tam Mościwy Panie)!
„I ja, buzi dać nie mogę;
„Ja się nie wybrałam w drogę;
„Lecz się samopas nie włóczę,
„By się całować s chłopcami;
„Buzia moja: za zębami;
„Na kłótki ujęto zęby;
„Trudno, byś co dobył z gęby:
„Bo, u Mamy... wszystkie... klucze!!..."

Brompton,
przy Londynie.

DLA N.. N..

w Imienniku.

Szczęśliwy! kto, w śród obcych, przychodzień z nad Dźwiny:
I nad Krezą * raj znalazł, w oczach Augustyny:
Wierzę że mu wygnania chwile znośniéj schodzą,
Drogich ustek pieszczoty czegoż nie osłodzą?!..
A komu nasze troski choć na dobę miną:
Temu rok już:— dniem tylko!— dzień cały: — godziną!—

* * *

A ona, ileż, proszę, nie uczuje dumy?
Gdy ten, co znał Litwinki, Polki, Niemek tłumy:
Tak jak motyl przeleciał od kwiatka do kwiata,
S chłodną piersią — aż zabiégł w koniec tego świata,
Gdzie go czekała piękność — jak przyobiecana!
I, tamtémi nie tknięty; przed tą: — zgjął kolana!!!

GUERET,
Departement de la Creuse, 1833.

DO

ŻYWEGO ORŁA BIAŁEGO.

ZNAJDUJĄCEGO SIĘ W KRÓLEWSKIM* ZWIERZYŃCU W PARYŻU.

—„Ileż-to wieków świat liczył,
„Jak go zna Lechitów plemie?
„On tym ludziom przewodniczył,
„Co sławą zdziwili ziemię!!!"

(Ulubiony Marsz oddziału Desperatów* Litewskich w Powstaniu 1831 r.)

ORLE mój Biały, Lechu rodowity!
Któż ciebie zagnał w te strony?!...
Lotek ukrócił, poderznął szpony,
Przytępił dziób złoto-lity?!...

Kto cię, dumne Tatrów dziecię,
Zapędził w te świata krańce?
I w poziomej przymknął klatce!!?...
Powiédz! czy, jak my wygnańce,
Rozsiani po całym świecie:
Jeszcze ty myślisz o matce?!...

O Polsce, gdzieś się urodził!
Gdzieć harde porosły skrzydła;
Gdzieś naszym hufcom dowodził!!
Gdzie na blask twojego oka,
Gdyś na nie spójrzał z wysoka:
Drżały trzech mocarstw straszydła!!!

Wróć Orle w twoje Karpaty!...
Ja cię wypuszczę, przełamię kraty,

Przebiję tę z drótu sieć:
Tylko chyżo leć!!!...

Leć! mój ptaku biało-pióry,
Wyżéj lasy, wyżéj chmury:
Do méj Polski leć!!...

Zaszybuj ponad równiną:
Kędy Wisła, Dźwina płyną;
Gdzie bystry Dniepr masz!...

Tam, od Odry aż po Łuki:
Żdą cię, żdą cię Chrobrych wnuki,
Cały Naród nasz!!...

Od Baltyku, po Multany,
Ze Pskowa, po Wiédnia ściany:
Czci cię cały lud!...

A gdzie twe skrzydło przyświeci:
Co żyje, za tobą leci!
Czary-to! czy cud!?...

Jak za krogulcem jaskółki:
W ślad za tobą nasze półki!!
Za nic znój i trud!...
Orle Biały! znasz ten ród!!!

Zagrzmij mu głośno: „do broni!...”
Obok Litewskiéj Pogoni,
Pędź po jego niwach, pędź!

Obiéż dokoła to plemie,
Jak szérokie jego ziemie;
I zagrzéj do boju chęć!...

Na twe hasło się obudzą,
Gnębieni przemocą cudzą
Powstaną jak jeden człek!...

Miliony w broń zaklasną,
Jedną silną piersią wrzasną:
—„Minął hańby wiek!..."

*

A naród ten, co tak umié
Ogólne wywołać męztwo:
Już ma za sobą ZWYCIĘZTWO!
Bo NIEBO ten głos rozumié.

**

Póki zaś tak nie staniemy:
Jako bracia, w dłoni dłoń —
Razem, zgodnie nie krzykniemy:
Héj! jak kto może, za broń!!

Dzieci, starce, i kobiety;
Chłopek, szlachcic, żyd, czy Pan.
Biada-ci Polsko! niestety!
Nie nam orać własny łan!!

Czytano na jedném s posiedzeń
Tow. Liter. Polskiego w Paryżu,
1841 r.

MIMOWOLNY WYBUCH SERCA,

CZYLI

PYTANIE, NA KTÓRE TRUDNO JEST DAĆ ODPOWIĘDŹ.

¡ Oh vosotros del mundo habitadores !
Contemplad mi tormento;
¿ Igualarse podrán ¡ ah ! qué dolores
Al dolor que yo siento ?

Yo desterrado de la patria mia,
De una patria que adoro,
Perdida miro su primer valía
Y sus desgracias lloro.

ESPRONCEDA.
A la Patria.

Powiédzcież-mi co to znaczy?
Ale, któż to wytłómaczy!....
Ja, ile razy, w rospaczy,

Rozmyślam nad Polski stanem:
Sam siebie nie jestem panem!
Nie pomieszcza mi się w głowie:
Jak naród nasz, tak potężny,
Niegdyś dumny, bitny, mężny,
Jakim i dziś świat go zowie;
Co wszystkie bronił sąsiady,
Dziczy przygramiał napady,
S całym borukał się Wschodem!
W swobodach niehamowany,
Za nic miał Króle, swe Pany;
A dziś, z bydlęty zrównany:
Zapomniał że był narodem!!
I jak niedołęga jaki,
Jak koń wdrożon do kulbaki,

Dał się tak okiełzać przecię,
Że, posłuszniutki, jak dziecię:
Przed lada nędznym tyranem,
Bije a bije kolanem?!!!...
..... ???? .....

Londyn, 1852.

CZARNY WĄS.

SZTUKA.

(Na powszechnie znaną nutę.)

„Nawaryła, napekła;
Ne dla koho, dla Petra.
Oj! łycho, ne Petruś:
Biłe łyczko, czorny wus!"

UKRAIŃSKIE.

Nie wiém, nie wiém już sama,
Za co łaje mię Mama?
I gdéra za nią Pan Kmotr,
Że podobał mi się Piotr?!...

Wczoraj tyle zrzędzili;
O mało że nie bili!...
Nie kochać-go jakże chcieć?
Czarny wąs ma, białą płeć!...

Prosiłam: niech nie zrzędzą,
Bo z domu mnie wypędzą!...
Cóżem winna, że ten wąs;
Całą moją duszą wstrząs'?!...

Za nim mówi uroda,
Jam też: hoża i młoda;
Kochamy się póki czas!
O cóż oni winią nas?!...

Bóg-już z ich tam opieką!...
Ucieknę gdzie, daleko!...
Czegoż-bo im więcéj chcieć?
Czarniutki wąs, biała płeć!?...

W święto Mama dziś rzekła:
Abym grzybek upiekła;
Sądziłam że przyjdzie Piotr,
Aż tylko Fryc i Pan Kmotr.

Na dwie piekłam patelnie,
Bo dla Piotra udzielnie;
Poszłaż moja praca w nic,
Nie ma Piotra, tylko Fryc! —

Mówiłam i Makrydzie :
Że dziś pewno Piotr przy'dzie;
Aż tylko ten przyszedł łotr,
Co-to go nie cierpi Piotr.

Jeśliż Piotr nie przybędzie,
Nie wiém ze mną co będzie?!
Ot-tak! serce mi: puk! puk!
Za tym wąsem, co jak kruk!...

Kiedy się ón oddali :
Słabam, aż wiatr mnie wali; —
Serceż ciągle : puk, puk, puk!
Za wąsem, co gdyby kruk!!!...

Jak ja jego nie widzę,
Całym światem się brzydzę!
A serce jak młot: puk, puk!
Za wąsem, co to jak kruk!...

Skoroż go znów zobaczę,
Cała z radości skaczę;
Uczepił-bo się jak rząs,
Za me serce jego wąs! —

A choć mówił dziad stary:
Że to sztuczne są czary; —
Czaruje-bo i bez sztuk:
Przy białéj płci, wąs jak kruk!...

Avignon, 1832.

JANEK I BASIA.

Omaneczka.*

Na muzykę:

„Oj rududu, rududu, ... rududu.
„Rodyłaś ja na bidu, ... na bidu.
„Horczkom wodu nosyty; . . . . nosyty.
„Sołomkoju topyty....." . . . . . topyty.

I.

Czekaj, Jasiu! gdzie gonisz? . . . . . gdzie gonisz!
Czy odemnie już stronisz? . . . . . już stronisz!
Mijasz wrota méj Matki, ... méj Matki,
Ani zajrzysz do chatki; . . . . . do chatki;

OMAN

Nie wiész nawet czy żyję?
. . . . . czy żyję?
Gorzkąż czarę ja piję!...
. . . . . ja piję!...
Długoż będziem czekali,
. . . . . czekali,
Żebyśmy się pobrali? —
. . . . . pobrali?—
—„Nie płacz moje kochanie,
. . . . . kochanie,
„Stanie czasu nam, stanie!
. . . . . nam stanie!
„Czekać będziesz nie wiele,
. . . . . nie wiele,
„Zapowiémy w Niedzielę."
. . . . . w Niedzielę.
Ależ, Jasiu kochany,
. . . . . kochany,
Nié masz dachu, ni ściany! —
. . . . . ni ściany!—
—„Domeczek ci zbuduję;
. . . . . zbuduję;
„Samą śpieszczę, scałuję!
. . . . . scałuję!
Ileż na to trza czasu?
. . . . . trza czasu?
Nié masz drzewa, ni lasu;
. . . . . ni lasu;

—„Dom zbuduję z lebiódki, ... z lebiódki,
„S chwastu zrobię przegródki; ..... przegródki;
„Będziesz miała pokoje, ... pokoje,
„Drogie życie ty moje!". — ..... ty moje!..
Buduj, buduj, mój drogi! ..... mój drogi!
Domek choćby ubogi; ..... ubogi;
Chociaż mały i ciasny; ..... i ciasny;
Milszy jednak gdy własny.... ..... gdy własny...

II.

Czekaj, Janku, gdzie gonisz?! ..... gdzie gonisz?
Już odemnie znów stronisz! ..... znów stronisz
Widzę sobie żartujesz, ... żartujesz,
Kiedyż domek zbudujesz? ..... zbudujesz?

—„Nie płacz drogie kochanie, OMAN
. . . . . kochanie,
„Stanie czasu nam, stanie!
. . . . . nam, stanie!
„Zbuduję go we środę;
. . . . . we środę;
„Tam cię luba zawiodę!" —
. . . . . zawiodę!
Żarty, Janku, to zarty,
. . . . . to żarty,
Figiel nadto otwarty;
. . . . . otwarty;
Wszak by domek zbudować,
. . . . . zbudować,
Trzeba dłużéj horować.
. . . . . horować.
—„To téż i ja horuję:
. . . . . horuję
„Za rok może zbuduję;
. . . . . zbuduję;
„Nie za rok, to: za lata;
. . . . . za lata;
„Zawszeć jedna zapłata!"
. . . . . zapłata!
Wiém, wiém, Janku! w co godzisz?
. . . . . w co godzisz?
Ty mię biédną uwodzisz,
. . . . . uwodzisz,

Kochasz czuléj Paraszkę,* OMAN
..... Paraszkę,
Ze mnie robisz igraszkę!...
..... igraszkę!...
Zrodziłam się na bi'dę!
..... na bi'dę!
Do czegoż-to ja przy'dę?
..... ja przy'dę?
Kochałam cię tak długo,
..... tak długo,
A tyś sobie wziął drugą!
..... wziął drugą!
Mnie znów każesz z rok czekać,
..... z rok czekać,
By tém więcéj narzekać;
..... narzekać;
Rozumubym nie miała:
..... nie miała:
Gdybym dłużéj czekała!
..... czekała!

W Turnham Green,
przy Londynie, 1846 r.

OBRAŻONA.

Omanka druga.

Na nutę:

„Skażuż-ja Matuli: twoj żart,
. . . . . twoj żart;
„Uwydysz, nehodny! szczoś wart!"
. . . . . szczoś wart.

Mówiłeś, przyjdź do mnie, cóś dam:.....cóś dam:
Przybiegłam, nie wiedząc: żeś sam; .....żeś sam:
A jasny pokazał mi dzień, ...mi dzień,
Że s tobą zaledwo twój cień; ..... twój cień;
Dziewczynież nie wolno tam być, ... tam być,
Gdzie chłopiec sam jeden chce żyć. .....chce żyć.

Mama to wyrzekła w sam czas,.....w sam czas,
Muszę jéj posłuchać, choć raz!.....choć raz!
Uciekam na głowę więc wstecz,.....więc wstecz,
Po-cóś mnie dopędził? pójdź precz!.....pójdź precz!
Krew sromem mi kipi, jak war;.....jak war;
Pokaż-że, przynajmniéj, twój dar!".....twój dar!

—„Jakaś-bo zabawna ty znów!.....ty znów!
Za cóż się rumienisz? ach! mów!..... ach! mów!
Wróć się-no!—żem jeden, to cóż?.....to cóż?
Sądziłem, żeś dziewka, nie tchórz.....nie tchórz.
Chodź! tylko, nie zważaj żem sam:.....żem sam:
Ładniuchne dwie wstążki ci dam;.....ci dam;
Slicznie je upleciesz w twój włos;.....w twój włos;
Nie jednéj zazdrośnéj: to nos!.....to nos!

Lecz prędzéj! migoce tam cóś,—.....tam cóś,—
Od wioski tu bieży nam któś;.....nam któś;
W otwartém tém Polu nie stój!.....nie stój!
Skryjmy się w ten domek, to mój;.....to mój;"

—„O! Stachu! mówiłamć nie raz:.....nie raz:
Wstążką mię zawiedziesz i w las!".....i w las!

W tém, razem oboje przez płot:.....przez płot:
Za płotem, Stach złowił ją w lot.....ją w lot.
„Ha! mam cię warcabko, na chuch!.....na chuch!
Zuch ze mnie-bo chłopak! zuch, zuch!"..zuch, zuch!

Ileż-to na świecie jest biéd?.....jest biéd?
Dziewczynę tu znowu wziął wstyd;...wziął wstyd;
A nawet podobno i strach;.....i strach;
Ja nie wiém, co zrobił z nią Stach.....z nią Stach.

Czy dał jéj te wstążki, czy nie?.....czy nie?
Im tylko to wiedzieć, nie mnie.....nie mnie.
Wracając płakała, to wiém;.....to wiém;
Stach gonił,— nie chciała iść z nim;.....iść z nim;
Jam tylko dosłyszał tych słów:.....tych słów:
„Na zawsze mi, Stachu, bądź zdrów!...bądź zdrów!
Za gruboś żartował, sam znasz;.....sam znasz;
Chciałeś mieć naukę, więc masz!.....więc masz!
Opowiémć i Mamie ten żart;.....ten żart;
Pokaże ci, czego tyś wart!".....tyś wart!"

HAMPTON COURT, 1847.

Listek do.....

ŻARCIK, czyli KROTOCHWILKA.

—„Nieszczęście, jak miłość, wiąże ludzi z sobą."

z Iridiona.

Synogarliczko moja! ptaszku mój jedyny!
Powiédz, gdzieżeś latała? w jakie-to krainy?
I nie chciałaś, stęsknionym za tobą, w żałobie:
Ni przysłać umyślnego, ni dać znać o sobie!
Mówiono tu, żeś w Niemczech — lecz Niemcy szérokie!
Przejść do ciebie, nie można — bo morze głębokie;
Popłynąć, nie ma zaco — kieszeń-bo tułacza:
Nie dorównywa chęciom — choć serce rozpacza;

Pisać — gdzie? bez adresu? a chciało się szczérze;
Te były codzień, codzień, duszy méj paciérze;
Nie wskazałaś kierunku, bo chciałaś zapewna:
By po tobie tęskniła wiecznie pamięć rzewna!?..
Powróciłaś—to prawda!—s tobą świat uroczy!
Lecz, za późno!—bo, *do dna wypłakałem oczy!!!*

TOTTENHAM, 1847 r.
z Anglii.

ZROSPACZONA KOCHANICA.

Widzenie.

Dumka.

Kłycze Maty
Weczeraty:
—„Weczerajte samy!
Nemaż moho
Myłeńkoho:
Ne budu ja z wamy!"

Gminne.

I.

BRAT ją woła,
Do Kościoła:
„Idźcie Bracie sami!
Cóż mi, proszę, po Kościele?
Bóg się, już widzę, nie wiele
Opiekuje nami.....

Kiedyż się skończyła wojna!?...
Ojczyzna jak grób spokojna:
Ja się codzień modlę, płaczę;
I kiedyż Jasia zobaczę
Przed mémi oczyma?
Gdzie-tam co paciérz pomoże!!...
Uciekają dni me hoże,
Noce płyną za nocyma;
A mego
Janka miłego,
Jak niéma, tak niéma!!!..."

II.

Ojciec powracając s sadu,
Woła córkę do obiadu:
„Nie pójdę ja, Ojcze!

Nie chcę ni strawy, ni chleba,
Jasia mi tylko potrzeba;
Bez niegoż żyć trudno!
Tak mi gorzko! nudno!—
On gdzieś zginął, Ojcze miły!
Dzisiaj mi się trumny śniły
I skargi mołojcze;
Potém kruki a puhacze;
Ot i teraz wrona kracze:
Że chwile szczęścia nie wrócą!...
Sny te, sny zabójcze,
Wkrótce, czuję, dni me skrócą;
Pogrzebiesz mię, Ojcze!
Powiédz, czy tam, u mogiły:
Jeszcze mię spotka mój miły?!...
Tu-ż, bez niego, żyć tak trudno!
Och! tak gorzko! ach! tak nudno!"

III.

Matka woła do wieczerzy:
—„Ja jeść nie chcę, Mamo!
Jeszcze sprobuję pacierzy,
Nuż Bóg skłoni ucha!
Ksiądz zawsze prawi toż samo:
„Wysłucha!— Wysłucha!"
Wysłucha-téż Mamo droga?!
Wszak łzy kamień kruszą;
A więc wątpić nie potrzeba,
Że mnie wymodlą u Nieba,
Chcę mówić raczéj u Boga,
Ho! wymodlić muszą!
Po téj méj ciężkiéj żałobie,
Choćby kątek w jego grobie!...

(Zamyśla się.)

A któż wié, co tam za grobem?!...

(po pauzie.)

O! gdyby jakim sposobem,
Jasiu! choćby tam, tam, w Niebie,
Wolno było żyć, dla ciebie!...

(uśmiécha się,— i po chwili, jakby w gorączce:)

Mamo! a widzisz-ty Janka?
Ja, jego wierna kochanka,
Już go widzę okiem ducha!...
Mówiłam że Bóg wysłucha!!!

(i wskazując w górę palcem:)

Patrz! patrz! jak ten sufit znika,
Ot już, już, ani punkcika!...
I dach zniknął — jasne Nieba

Widzę na ścieżaj otwarte!...
Piérwsze!—drugie!—trzecie!—czwarte!!
On, gdzieś aż s siódmego goni!!!...
Mamo! by widziéć te cuda,
Już nie na ziemi żyć trzeba!...
O! nie! cielsko tego świata
Tak ducha więzi, ugniata!...
Sprobuj, czy ci się téż uda
Dostrzedź go?—ja, jak na dłoni,
Widzę!— i tybyś widziała:
Gdybyś się otrząsła s ciała...

Patrz! prościutko do mnie leci,
Na miękkim puchu obłoczka,
W świetnéj postaci Anioła;
I na mnie mruga i woła.—
Ach! z jego czarnego oczka,
Takiż jasny promień świeci!

A skrzydełek barwa taka:
Jak gdyby mundur czwartaka!...
Tak, Mamo! ona-to, ona
I w Niebie jego odznacza!
Jakaż go wonność otacza!?...
Nad głową świętych korona!!—
Jak brylanty, świécą blizny
Ran, co poniósł dla OJCZYZNY!!!

COURBEVOIE, pod Paryżem,
w miejscu gdzie wylądowano
zwłoki Napoleona.

KOLEDZE ŁABUŃSKIEMU,

W KSIĄŻECZCE PAMIĄTEK.

Antosiu!

W spólnym losem odparci od rodzinnéj sieni,
Biegliśmy s tobą razem, po bagnetach wroga:
Tu spocząć — gdzie, od nędzy nas gościnność błoga,
A od skwarów Południa morw' zielona cieni.

* * *

Razem nas, w tryumfalnym Europy obiegu,
Witały z okrzykami przyjazne Narody;
Oby! znów kiedyś razem, na Ojczystym brzegu,
Zanócić piosnkę wspólną, lecz piosnkę — SWOBODY!!!..

AVIGNON,
dnia 20 Stycznia, 1833 r.

DO LUBEJ.

Wiośnianka.

—„Cwytut w lisi toti zioła,
„De mid bere pszczoła;
„Oj! ja toj mid w hubach czuju,
„Jak diwcza ciłuju."

GALICYJSKIE.
z Wacława z Oleska.

Pszczółka w kwiatkach szuka miodu,
Ja miód w twych ustach znajduję:
Kiedy cię, Luba, całuję,
Całuję — całuję!

Lecz, coż trudów, co zachodu,
Nim nam jedną kroplę miodu
Wolno z ust wziąć, bez zawodu?!

Pszczółko! zajrzę twojéj doli!
Twoja skrzydlata osoba
Lata, jak jéj się podoba,
S kwiatka na kwiatek po błoni;
(A żaden od niéj nie stroni;)
I ssie, ssie, aż ma dowoli;
Dowoli — dowoli!...
Lecz nie tak się dzieje z nami,
Nie każdy kwiatek, co mami:
Usiąść przy sobie dozwoli,

By spędzić chwilkę przyjemną;
A bróń Boże zbliżyć usta!...
Luba! tak było i ze mną;—
Choć mnie nieraz chętka pusta
Brała, by nie zważać na nic.
Szalony byłem bez granic!
Bez granic — bez granic!
Wszak i teraz, teraz jeszcze,
Lubom do cię zyskał prawo;
Nieraz, gdy dłoń w dłoni pieszczę,
A koral ust twych mię złechce:
Zbliżę się — wnet fukniesz żwawo:
„Nie chcę! nie chcę! — nie chcę! nie chcę!"
A gdy, (co rzadsze nad cuda!),—
Ty się obronić nie zdołasz,
I już mi się całus uda;
Zaraz — „dosyć! dosyć!" wołasz;

(Krom kiedyś nader wesołą!)—
Czemuż ja nie mam sposobu,
Zrobić cię kwiatkiem, mnie pszczołą?!
Innaby rzecz wtenczas była:
Tybyś się już nie broniła!—
Ja, ssałbym, ssałbym—DO GROBU!!!

VIRGINIA WATERS,
w Windsor, 1849 r.

DO

JENERAŁA DEMBIŃSKIEGO.

PRZY OBIEDZIE DANYM MU W LONDYNIE, W CREMORNE-GARDENS, PO JEGO POWRÓCIE Z WĘGIER.

IMPROWIZACIJA.

—„Ye muses! bring
Your harps, and sing
. . . . . .
In praise of our loved Hero."

Ś PIEŚNI AMERYKAŃSKICH.

Po tylu więc kłopotach, i trudach, i chwale:
Znowu tu między nami stawasz, JENERALE!
Podzielać chléb tułactwa — ciężki chléb, niestety!
Jednak milszy tu suchy, niż wrogów pasztety!
. . . . . .

Choć nieliczne to grono, co cię tu otacza:
Narodowa uprzejmość ucztę tę odznacza;
Skromna-to uczta, prosta, żołniérska, lecz szczéra;
A wiémy bardzo dobrze, że, dla Bohatéra
Którym się Polska szczyci, Europa zna cała:
Największa w świecie uczta, byłaby: za mała!....

**

Lepsze życzenia nasze — niżeli zasoby!...
Piérwszych, nam nigdy niebrak, dla twojéj osoby!!.
Czém bogaci, tém radzi; — Polskie to przysłowie.
Znana nam dobroć twoja resztę ci dopowie.....

***

Połowa tu obecnych, znała cię na Litwie:
Ty ich do Polski wiodłeś, po Szawelskiéj bitwie;
Ten był s tobą pod Iwiem, ów pod Malatami;
I w szczęściu, i w niedoli, tyś-bo zawsze z nami!

...

I my, gdy nad Dunajem twe działa zagrały,
S tobąśmy wszyscy byli — dla cię serca drgały!...

.....

Czemuż cię nie puściły uparte Madziary,
Do Polski? jakeś radził? — brak-to, brak ich wiary
W twoją gwiazdę i siły! — skąd wnosić potrzeba:
Że się bali, by w Polsce nie brakło im chleba,

Prochu, kul, lub potrzebnych zapasów do wojny;
Tyś jeden tylko, jeden, był oto spokojny.

...

O! nie znałeś, zapewna, Tekelego rodzie!
Że wódz wié co Dereczyn, wié co są Podbrodzie.*
Tam dział lać nie potrzeba, gdzie jest młodzież śmiała:
Popuść ją tylko naprzód! — a będą i działa!...

****

Nie masz tu między nami zawistnych twéj sławie,
Co cię niedoświadczonym chcieli zwać w Warszawie;
Którym daremnieś dawał talentów dowody,—
Byłeś zawsze, w ich oczach, żołniérz: świéży, młody!..

...!...

A ich stare wydało Carewicza łono,
Gdzie ich tak długo, długo, bawić go uczono! *

...

Lecz bić wrogów, a bawić, to dwie różne rzeczy!
Można i w takt nie stąpać, a tłuc; nikt nie przeczy.

...

Kto zaś twierdzi: że, stary tylko żołniérz bije:
Dla tego już Ojczyzna, od dawna, nie żyje!?...
Na próżno w piersiach naszych miłość ku niéj tleje.
Ón odbiera jéj wszystko — nawet i — NADZIEJĘ!!!

Nie! nie! — dawnych już bredni więcéj nikt nie słucha!
Zwycięztwo jest nie sztuki dziełem, ale — DUCHA!
Sztuka nas zawieśdź może — a dusza, nie myli ....
Z tém przynajmniéj Dziadowie nasi zawsze bili! ...

....

Oni-bo dobrze znali, że: nie my tu sami,
Ale za-nas ktoś walczy, tam! ponad głowami!...

.!!!.

Ledwo staną zastępy, nie dotkną oręża,
Pójrzą — a tam już wiedzą: kto padł, kto zwycięża.
Dalsza zaś rąbanina, bój, szyk zawołany:
To tylko, dla ziemskiego już oka tumany!!

...

Wierzcie-mi! — bez Nieb wpływu, o bracia! świat cały,
Nie ma sił, coby nasze ramie pokonały!!!!..

..!!!..

Wszakże to nie przechwałka, — glób cały dowodzi:
Że, co Polak, to żołniérz — ón takim się RODZI!

.!!!.

Jeszcze matce nie przeszedł porodu ból srogi:
Przypatrz się! — niemowlęciu ś pięt widać ostrogi!

Wczesna lanca u łokcia wieści-ci Ułana;
Wzrosną z nim, jak cudowny płaszcz Chrystusa Pana! *

.!.!.!.

Kogo zaś bohatérem GŁOS NIEBIOS obwoła:
Temu, i u kolébki, laur przyświéca s czoła!!!

LONDYN,
Dnia 18 Lipca, 1851 roku.

ODPOWIEDŹ NA LIST ALEKANDRA N..

PISANY S FRANCII 3go PAŹDZIERNIKA

1848 R.

„Dzień się zbliża do wieczora,
„Jużem nie ten, com był wczora!"

Piosnka znanego na Białéj-Rusi Poety
RYSIŃSKIEGO.

Bracie! życzysz szczęścia, żony —
Szalonyś chyba, — szalony!?....
Mnie już nie łudzą nadzieje —
Porządnie-bo och! siwieję!

Siwieję, brachu! — siwieję!
Napróżnobym stroił kury!!..
Wkrótce w oczach pociemnieje,
Przyjdzie spłacić dług natury!

Czas porył zmarszczki na twarzy,
Jak rataj brózdy po roli;
Ho! brachu, jużeśmy starzy!
Schodzimy s pola powoli. —

Było-to, kiedyś — w OJCZYZNIE: —
Że, człek o tém marzył czasem —
Dziś nam wszystko się wyśliźnie,
Bo grób: tuż-tuż, jak za pasem!

Włos ów niegdyś czarny, kruczy,
Wybladł — zwiędnął — smutnie uczy:
Jak wszystkie nasze nadzieje
Więdną, gdy zima zawieje!....

Po zimie, powraca wiosna;
Lecz nasza wiosna, nie wróci! —
Chyba że POLSKA radosna
Odrodzenia pieśń zanóci!.

O! wtenczas, bracie kochany!
I siwy włos odmłodnieje!
Wszystkie uleczą się rany!
Nowe zakwitną nadzieje!!

Tam-to, tam! w śród Polek grona,
I czerstwość wróci na lice,
I miła znajdzie się żona;
Bo tam dziewy: — Czarownice!!!.—

Hoże — pokaźne — ochocze;
Możemy rzec, bez przechwałki,
Jak owe leśne Rusałki,
O których nasz ludek prawi:*
Że od nich nic nie obroni;
Każda spójrzeniem czaruje! —
Uciekasz — to cię dogoni;
A jak złowi: — zacałuje! —
Zapieści! — lub załaskocze! —
Słówkiem swobody pozbawi —

I, co zechce, zrobi s ciebie!! —
Do swego gniazdka zaniesie —
A na jéj łonie, choć w lesie,
Błogo, błogo — tak jak w NIEBIE!!!..

TOTTENHAM, 1848.

JESZCZE KOŚCIUSZKOWSKI STARZEC.

Krakowiak.

„Kiebyście poznali prawego Polaka:
Będę wam, tańcując, śpiéwał Krakowiaka."

GMINNE.

Cóż-to się ma znacyć?!.. sksypce darmo gzymią!
Chłopcy kiejś po kątach! a dziéwuchy dzymią
Jak u Dumikanów różańcowe chóry!?...
Nie pójdzies-no zara mi tu napsód który:
Rozruchać te lubcie, podpocić cuprynę?
A wnetki psybieze karcma inną minę!...

Nie tak-to bywało: kiejem ja był młody;
Cłowiek nie opuścił najmniejséj nagody
Zeby się zabawić, zaśpiéwać dziéwcętom,
I wsytkie pokręcić; — o! ja to pamiętom!!!..

Prawda, ze dziś młodziez musi być ostrózna;
Bo za tych Moskali: i śpiéwać nie mózna!...
Lec zjedzą stu djabłów Miemcy i Moskale:
Nim nam s piersi wydrą Polskie nase ALE!!
Nas brat, kiedy tańcy, to i śpiéwać musi;
Kto chce zeby milcał, chyba ze go zdusi!?..
Inak nic nie zządzą śpiegi ni Satrapy!...
A biada im, biada! gdy nam wpadną w łapy!....

Tfuj! az wstyd, gdy młodzi tak spuscają nosy!
A z nas kazdy stary, cyz raz biégł do kosy?!..
I jesce pobiezy! — chwilkę upatsymy!
Ze tych nasych gości, gładźko wyprosimy!!!....
Nadchodzą-bo casy, ze, w swym własnym domu:
Cłek więcéj nie będzie słuzył juz nikomu.—

Napsód! więc, dziéwunie! na wiatr tu fartuski!...
Spiéwajmo i dzisia, tak jak za Kościuski;
Gdy z nami sam Hetman chodził w piérwsą parę;
O! miły mój Boze! gdziez te casy stare:
Cośmy z nim, brat-za-brat, tak błogo psezyli?
A gdzie poprowadził: tam — bili a bili!!!....

Z nimbyśmy świat cały moze zwyciężyli:
Zeby go wśród bitwy tamci nie ranili.

Młodziez cała za nim była tak az wściekła:
Sła, gdzie tylko zachciał, choćby i do piekła!...
To był nas Jonerał! oj tak! nas, Mosanie!
Pseciez był w téj saméj co i my sukmanie!!...
Takich Jonerałów i dziś nam potseba!
O! Bozez nas, Boze! nascęść ich nam z Nieba!!!....

w KEW-GARDENS,
przy Londynie, 1851 r.

NIEOCHYBNE PROROCTWO.

Mazurek.

—„A pamiętas Niemce selmo! jak ci
Polak kurtę skroił: pod Zamościem,
Sandomiérem i Rasynem; ześ zapomniał:
i bagazu,
i furazu,
i komisbrod,
i swéj torby,
Od jednego razu!...
Od jednego razu!!!"

KRAKOWIAK GMINNY.

„Dors, ô ma Pologne, dors en paix dans ce qu'ils appellent ta tombe; moi, je sais que c'est ton berceau."

F. de LA MENNAIS.

Rzeczcież-mi, czém się to dzieje,
Że dawne świata koleje,
I cały układ natury,
Przewrócono dziś do góry?

Dawniéj Polak Niemcem rządził,
A dziś Niemiec nam panuje;
Bóg nasz, znać jakoś pobłądził,
Albo szatan nam szachruje!

Wołają głośno złodzieje:
Ta biédna nasza kraina,
Już zginęła bez nadzieje!
Trup jéj, mówią, gnić zaczyna!!

O! kłamiecie, podłe wrogi!
Ona się kopnie na nogi!!!
Bo ja wiém, że: jeszcze żyje,
Czuję: jak JÉJ serce bije;

Nawet, zgadłbym, po zapachu,
Jakiego narobi strachu:
Gdy jak CHRYSTUS zmartwychwstanie!
A w czém jéj dopomóż PANIE!!!

LONDYN, 1853.

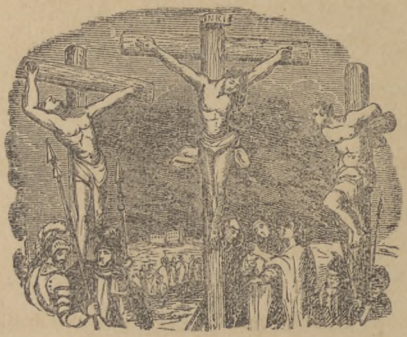

WIERSZ

DO

X. ADAMA CZARTORYSKIEGO;

POWIEDZIANY PRZY UCZCIE DANÉJ MU W LONDYNIE, PRZEZ GRONO HISTORYCZNE; DNIA 11 LIPCA, 1853 ROKU.

Bracia! choćbym nie wiedział, gdzie skierować słowa:
Przyciągnie je, jak magnes, ta ślachetna głowa,
W usługach dla Ojczyzny pobielała cała;
O! ileż-to, po klęskach, klęsk ona widziała?!..

***

Gdy kraj byt swój utracił: — któż go zaczął dźwigać?
Nie dźwignął!... czyż nam Boskie wyroki rozstrzygać?!
Lecz ile razy było: że, Polska zawoła:
Zawsze ón piérwszy spieszył do obrońców koła.

I po za jéj obrębem, i w Izbie Senatu,
Wszystkim podawał rękę, chętnie, jak brat bratu!

A gdy język nasz ginął, zaniemiała mowa:
On przywrócił młodzieży tę potęgę słowa,
Co światy przeistacza, zwala trony, króle,
I byle szczérze chciała: wywróci tę kulę
Co wieszcz nasz pleśnią pokrył, opasał dokoła —
I ot! wszyscy czekamy: kto na nas zawoła?!
Kto da hasło do pędu?! kto nam pchnąć pomoże?!
Ach! nadarmo! — ty jeden wiész tylko, o Boże!
Kogo twoja Opatrzność wybierze narzędziem?!
Kogo ziemia usłucha?! i my słuchać będziem?!..

***

Nie sądź téż, ŚWIETNY MĘŻU, że Ci schlebiać muszę,
Wyższą ja, przyjaźniejszą, nad to, wziąłem duszę!
Dozwól że Ci tu wytknę, jak gruboś pobłądził:
Wszak miałeś rządy w ręku, czemużeś nie rządził?!
Byłbyś Królem i dzisiaj, — a ta Polska cała:
Co cię teraz czci tylko — pewnob uwielbiała!!!

Dwudziestu czterech godzin, dosyć jest do sławy!
Ja w nich s Polski raj zrobię, a Niebo z Warszawy!!.

Władzca świata, gdy w ludziach tu dostrzeże głowę:
Udzieła jéj, na chwilkę, własnych sił połowę;
A który z nas, tę chwilę umié schwycić snadnie,
Stosownie jak ją schwycił: — wźniesie się — lub padnie.
Mamy świéżuchny przykład, jak ten co miał ducha:
Wziął jak swoje! — rozkazał! — i wszystko go słucha!!!

I w polskich rządach, tylko taki się ostoi:
Kto swe berło, nie w puchy, w żelazo uzbroi!
Rozhukanéj gawiedzi, trza-bo było: bicza!
Dziś tą chłostą Kozactwo, Mikołaja smycza!
Bóg je nasłał na Polskę, dla naszéj nauki;
A nuż! może: po dziadach, lepsze będą wnuki!!...

***

Przyznajmy Ojców cnoty, Bracia, Księciu swemu,
I powiédzmy: gdzież w Polsce mąż co zrównał Jemu?!
Ale cóż jeden taki w Narodzie stanowi?
Gdy się tysiąc i więcéj, kłania bałwanowi!?

O! Polsko! jakeś dziwna!!.. wiercisz w mózgach dłótem!!!
Z błota Ludzi robiłaś! — a pod Carów knutem:
Jakby w letargu jakim, zapominasz o tem!
Najpiękniejsze Imiona, znów zarzucasz błotem!!!!....

Wieszać dziś chcą Magnatów, i mają przyczynę!
Ja im tego nie biorę za złe, ni za winę!..
Jak się ścielą, tak wyśpią! sami sobie winni!
Ten jeden w trudach z nami! — a inni, gdzież inni?!.
Oni tam tylko teraz, gdzie haft, krzyże, zyski;
Sambym wieszał każdego, co nie Czartoryski!!!..

MOJE TRÓJDŹWIĘKI,

CZYLI

TRIOLETY.

USTĘP PAMIĄTCE TOMASZA ZANA

POŚWIĘCONY.

BIBLIOTEKA
Muzeum polskiego
w RAPPERSWILU

„Tę piosnkę śpiewał ktoś z naszéj wioski,
„Lecz kto i kiedy, nie pomną."

A. MICKIEWICZA

(Dudarz.)

RODZAJ Poezii, z-obca i u nas TRIOLETAMI zwany, bardzo mało-co jeszcze znajomy jest Literaturze naszéj. — Piérwszym ich Twórcą czyli Pisarzem u nas był: ów nieszczęśliwy, a głośny

s swéj ciężkiéj niedoli, więzień stanu, Tomasz Zan; ta dusza Filaretów i Filomatów Wileńskich; który za nich wszystkich, sam jeden tylko cierpiéć wolał. Napisał ón ich około tuzina, ale te podobno nigdy drukowanémi nie były. — Chodziły one tylko, przepisywane, z rąk do rąk; podawano je sobie, chciwie, z ust do ust; i śpiéwano wszystkie na jedną nutę; a śmiało powiedziéć można, że, nie było w Litwie, ani na Białéj-Rusi, jednego domku Polskiego, gdziebyś nie usłyszał piosnki:

— „Dziéwcze! wróć mi moje serce,
Albo w zamian oddaj twoje;
Póki ogień trwa w iskierce.
Dziéwcze! wróć mi moje serce! —
Podli tylko przeniewierce
Biorą cudze, kryją swoje;
Dziéwcze! wróć mi moje serce,
Albo wzamian oddaj twoje!..

albo téj drugiéj:

„Kto cię ujrzał: zgiął kolana!
I twym więźniem zostać woli!!.
Choć wolność miła, żądana;
Kto cię ujrzał: zgiął kolana!
Słodszego nad cię Tyrana,
Ni słodszéj nie znam niewoli;
Kto cię ujrzał: zgiął kolana!
I twym więźniem zostać woli!!"

Na wzór tedy tych dwóch, które jeszcze pamiętam, i ja moje pisałem.

W pismach Adama Mickiewicza, znajdują się dwa tylko triolety, które Mistr włożył w usta Lutnisty (Dudarza):

„Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianka?" it.d.

chociaż i te zdają się być utworem Tomasza Zana, na co mię naprowadzają umieszczone po nich dwa wiérsze Adama, którem tu sobie, w górze, wziął za godło.

Młodszy daleko wiekiem od wszystkich Filaretów naszych, nie miałem szczęścia znać osobiście i zblizka tego Wielkiego Człowieka; któremu nie jeden słusznie przypisuje znaczną część tego popędu Patriotycznego w Młodzieży naszéj, co się tak chwalebnie w nocy 29. Listopada 1830 roku rozwinął w Warszawie; a więcéj jeszcze, to tak gorące i szczére poparcie tego Narodowego Powstania przez młodzież Litewską.

Jeszcze byłem dzieckiem, uczniem w Szkole Gimnazialnéj Witebskiéj, kiedy Zan, dodany

jako sekretarz, do boku światłego Wizytatora podówczas Szkół naszych, Obywatela i Pisarza, Jana Chodźki, przybył z nim do nas na Białoruś. — Takt młodego Sekretarza w examinowaniu dzieci, to tak łagodne jego z niémi obchodzenie się i zachęcanie do nauk, zjednały MU powszechnie wszystkich serca. — Pamięć JEGO, wiém, że, do dziś dnia każdy z oświeceńszych spółuczniów moich święcie w swéj duszy zachowywać musi. — W wojsku, śpiéwałem JEGO triolety.—W Paryżu, poznałem JEGO brata, i wielu innych współmęczenników tego ZNAKOMITEGO, w dziką, a zupełnie przeciwną nam stronę, zegnańca.

Tyle więc rozmaitych okoliczności połączonych razem, nadaje mi niejako prawo do poświę-

cenia Mu moich Trojdźwięków, stworzonych w Jego ślady, lubo może nie z Jego siłą i podołaniem.

Londyn, 1851, r.

KILKORO TRÓJDŹWIĘKÓW,

Do Kochanki.

I.

„The sight of a sweetheart refreshes
the soul of a lover."
ś Pieśni Persko-Tureckich
ALEXANDRA CHODŹKI.

LUBA! pokaż twoje oczy!
Niemi moja dusza żyje;
Zaniebym umarł ochoczy!!
Luba! pokaż twoje oczy!
Och! takiż blask od nich bije:
Boski — czarowny — uroczy!!....
Luba! pokaż twoje oczy!
Niemi moja dusza żyje!!!

II.

„Kob ja była krasna,
Jak ta zora jasna:
Śwityłab ja myłeńkomu,
Nikoły ne zhasła."

Gminne.
(Galicyjskie.)

Temu, ktoć raz spójrzał w oczy:
Blask ich za słońce posłuży!
A bez nich, wszystko się chmurzy,
Temu, ktoć raz spójrzał w oczy.
Niech go sądny dzień zaskoczy!
Swiat ten na zawsze się zmruży!!
Temu, ktoć raz spójrzał w oczy:
Blask ich za słońce posłuży!!!

XXI.

„Una graciosa niña
de ojitos bellos,
debe saber la viña
que tiene en ellos."

HISZPAŃSKIE.
(z W. Ayguals de Izco.)

O! ja twojémi oczyma:
Całyć świat u nóg uścielę!...
Równych im pod słońcem niéma!!...
Tak, Luba! twémi oczyma!!!...
Sądzić, że się im dotrzyma:
To już zuchwalstwa za-wiele!...
Luba! ja twémi oczyma
Całyć świat u nóg uścielę!!!....

IV.

„Und was ist's, das, wenn mich Laura küsset,
Purpurflammen auf die Wangen geuszt,
Meinem Herzen raschern Schwung gebietet,
Fiebrisch wild mein Blut von hinnen reiszt?"

Schiller.

(Fantasie an Laura.)

Gdy do ust twych przytknę usta:
Cóś mi drgnie aż w serca głębi!!!...
Skąd-to? chciéć dociec — chęć pusta!
Dość, gdy do ust przytknę usta:
Coś mię zapali, — zaziębi;
Wrę! — płonę! — blednę jak chusta,
Gdy do ust twych przytknę usta! —
A, cóś drga a drga tam w głębi!!!...

V.

„Bohu chwała! czortu trasca! a nam na zdarouje!
A chto sudzić, chto haworyć: tamu biezhałouje!!"

BIAŁORUSKIE.

Luba! jam twój póki żyję!
Byleś mię szczérze kochała:
Niech cały świat na mnie bije:
Luba, jam twój póki żyję!!..
Oszczerca, niech złamie szyję!
Z nim zawistnych zgraja cała!...
Luba! jam twój póki żyję!
Byleś mię szczérze kochała!....

VI.

„Ja tia lublu, ne zabudu, poki budu żyty.
Hlań na mene! perestanu hodynu tużyty!"

UKRAIŃSKIE.

Z Nieba zesłany Aniele,
Dla mego serca pociechy!
Jakże mnie trzeba niewiele?
Z nieba zesłany Aniele!
Spójrz raz, a zgładzisz me grzechy;
Zbawisz na duszy i ciele;
Dla mego serca pociechy,
Z nieba zesłany Aniele!

NIACZYŚCIK,

BALLADA BIAŁORUSKA.

Próbka tego dźwięcznego, napół-Polskiego narzecza, a które niegdyś było urzędowym językiem całéj prawie Litwy, gdzie i dziś jeszcze znaczna część prostego ludu niém mówi.

LUD prosty téj dawnéj naszéj Polskiéj prowincii, którego, na nieszczęście Ojczyzny naszéj, właściciele, mając wszystko po temu, nie chcieli nawet nauczyć języka Polskiego; śpiéwa, w swojém własném narzeczu, jakąś piosnkę o

dziwnym łgarzu Mikicie; który postępując sobie we wszstkiém na opak, a różne wyrabiając figle, niedorzecznoście i psoty, do niczego się przyznać nie chce i zwala wszystko na Ojca.

Piosnka-ta śpiéwa się zwykle na nutę Kozaczka, a chłopcy tańczą ją z kijem w ręku; i za każdém powtórzeniem jednostajnéj jéj przypiewki, przeskakują zręcznie przez ten kij to na prawo, to na lewo.

Początek téj piosnki jest taki:

„A na dware wieciar wieić:
A Mikita żyta sieić!
Mikita!
Czy ty-ta?
Nie ja-ta,
Moj Tata!"

Nie znalazłszy w niéj żadnego sensu, wpisując ją do mojego Zbioru Pieśni Białoruskich; chciałem ją poprawić nieco i nadać temu jakiś cel moralny. — Nadzwyczajna jéj krótkość jednak, ta nieodstępna towarzyszka kozaczków; a przytém ustawiczne powtarzanie jednostajnéj zwrótki, nie dozwoliły mnie nic z niéj, w pierwiastkowéj jéj formie ukształcić; ale, kiedym się raz już wziął do téj roboty; nieznacznie ułożyła mi się długa powiastka, do któréj przydawszy cóś dziwacznego, cóś piekielnego, zrobiłem s tego chłopską Balladę; i tę, tu, czytelnikom moim podaję. — Piérwsza to jest próbka moja w tym dyalekcie napisana — chociaż już, w wydanym dotąd zbiorze moich Pieśni Białoruskich, a mianowicie w tomie drugim i następnych, które jeszcze są

pod prasą, nie jedną z nich, dla okrzesania, gdzie tego potrzeba było, nieznacznie własném dotknąłem piórem.

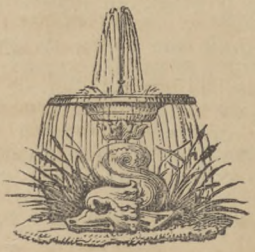

NIACZYŚCIK,

BALLADA.

„Stvar nijedna ne gospodi
Varh cjowjeka kako scena."

SPIEVANJE G. G. PALMOTTA
Vlastellina Dubrovackoga.
(z Rękopisu.)

„I know not if the tale be true,
But as they sang, I sing to you."

Ś PIEŚNI AMERYKAŃSKICH.

TAMU użo sto let budzie,
Staryje pomniać to ludzie;
Skażyć wam i Apanas:
Żyu, byu, Mikita u nas.
Na samym kańcu siała:
Tam jaho chatka była.

Dziéciej nia mieu, choć żanat,
A byu biedzien — nie bahat!
Bahactwa jon usiaho:
Imieu wiepra adnaho;
Da nie spażyu i taho!...
U-miasajed jaho nia biu,
Na pradaż kažuć karmiu;
I tak dażdausia pasta.

Duszaż Mikity prasta!
Jon u siale usim swat,
Susiedam dorah jak brat;
Susiedki jaho lubili, —
A, czym mahli tym daryli.
I wot-tak jon sabie tleu:
Iwan zrabiu, Iwan zjeu!

Czasam, prawda, i upiusia;
Da z nikim jon nie swaryusia!...

Tolkaż na biadu swaju:
Imieu żonku, jak zmiaju. —
Czy ćwiarozwa, czy pjana,
Jak wiedźma była jana!....
Kab jeje palarysz biu!
Nichto jeje nie lubiu!!...

. . . .

Czuć było zapieu piatuch:
Jana użo, iz chaty szuch!
Nuż da żyda u karczmu biecz!
A chto papausia naustrecz:
Tut kryku pouna było!
Aż prabudziła siało.....

I muż pakoju nia mieu:
Ni jon wypiu, ni jon zjeu,
Ni prasnuusia, ani spau:
Sztob czort jeje nie nasłau!

To krzyczała, to klała!
I tak za nos uziała:
Szto biednyj użo mużyk,
Wot tak, tak, k' tamu prywyk:
Szto, jéj addau i sztany!
Pamahliż jéj Szatany!!!

Każy Mikita nia żyu,
Pakornyj jak ciéla byu,
Szto chacieła to rabiu;
Pasłała u-karczmu: iszou,
Czy u-Wialikdzień, czy u-Pakrou,
Czy u-Miesajed, czy u Post!
(Znać szto i jon nia byu prost!!!)

A kali kumok pryszou:
Sztob mużyka nie naszou:
Słała Mikitu u les;
I tam jaho turnuu bies!

Bylé u-łasku jéj papaść
Iszou, biednyj, choćby kraść! ...

....

Da jaszczoż nia-u-tom kaniec!
Atkul iszła pad wieniec,
Attul, każy użo nikoli,
Cerkwi nie widała boli.
I, jak mnie Marta kazała,
Czortu duszu zapisała.
Da czort to byu iz czerciej!
Mudrahel niejkij, zładziej! —
Tak jon jej wierna służyu:
Hdzie ni paszła, pry niej byu;
Szto chacieła, to kupiu;
Mużyka jak moh duryu,
A żoneczce spahadau,
Usiaczyna padsuwau;
Pakul duszy nie pajmau!

Ni adzin szeptau susied:
Szto u-Mikity Boha niet.
Jany to użo i zhadali!
Pohladzim szto było dalij.

* * *

Jak my użo toja skazali:
U Mikity wieprak byu:
Jon jaho jak moh bludziu,
Sztob tolka post pierabyć.
Mikita nasz nia byu łasy,
Żonkaż lubiła kiełbasy;
A czort za żonkaj chadziu!
Jak naczau jeje duryć!
Wot tak, tak, aszałamiu:
Szto, u post swinka zabiła —
Askrabła i absmaliła —
Użo kiełbas narabiła —

Muż paszou wodki pryniesć
Ad arandarki ciszkom:
I chacieli użo jeść —
Aż tut, nie było na czom.
Niaczyścik, znaisz, nia spau!
Tamu użo tak i być!
Jon ich zdumau skałacić.
Pabacz, szto im zaihrau!
Żonku: u-karszeń! pa tarełku;
Mikicie: u-zuby butełku!
Bul, bul, bul, bul, bul! i wot:
Paszła siwucha u rot!

Bies-że, rad szto ich pajmau,
Tak hładka, u samyj czas;
Sztob, i nia jeli kiełbas:
Druhij zahnuu im kruczok:
Cup! za miasa, daj uciok!

A, sztob nia było paznaki:
Nasłau koszki, da sabaki;
I usiakomu, u kutok,
Kinuu kiełbasy kusok.

Mikicicha, u-chatu mach!
Aż tut hlanuć, ażna strach!
Koszki miaukajuć, dziarucca!
Sabaki sabie hryhucca!
Usi ścieny, nuż traszczać!
Łauki i stały, skakać!...
A na pieczy, czort prachwost,
Uziauszy u zuby chwost,
Patul szczoki nadymau:
Aż, jak na dudzie zajhrau.
A pośle, zachachatau,
Pryhnuu na stoup, daj prapau!....

Mikicicha, da muża!
Czuć szto niauchopić naża!!
— "Jakijeż czerci u nas?
Ni harełki!, ni kiełbas!
Chto naszu świninu zjeu?!
Hdzie ty harełku padzieu?!
Pastoj! sabaka! pastoj!
Chrop! pa szczace! — pa druhoj!
„Maja ciapier, maja ułaść!!"
Jak nie nacznieć jaho klaść:
„Kab ty skroś ziamlu prapau!
„Astatnij raz paziewau!...
„Utu! niaczystaja twar!
„Pahanyj Baszkir, Tatar!!
„Praklatyj Moskouśkij Car!!!
„A sztob ty zdoch! sztob aśliz!!
„Kab ty zhareu! sztob pawis!!!"

.....

Mikitaż taho nia czuić,
Szto jana tak hamanuić.
Jon-ta nia mnoha i piu,
Da czort s pantaliku zbiu!—
Każy, tak horka upiusia:
Szto, i z noh użo zwaliusia,
Abśluniusia — ubluwausia —
Pakiń jaho! sztob praspausia!

* * *

Mikicichaż, nie pjanà;
Da użo czortawa janà!
Zachacieła: jak-ni-budź,
Sztoby Boha abmanuć!.....
A czort, i Boha mudrej!
Na usio prydumau zaciej!...
(K' jamuż trudna raz papaść.)
Na sztoż było muża klaść?!...

Wić ksiądz Falkouśkij kazau :*
Szto, Boh klaść nie prykazau.
Bo, chto choczyć druhich klaść,
I każyć : sztob ty prapau!
Możeć i samże prapaść.
A usim takim, ciapier,
Wot : z Mikicichi prymier.
Jana, czuć toja skazała :
Bacz ! zhareła, i prapała!...
Czort chatku smałoj abwieu,
Zażoh jeje — daj zapieu;
Jak u piekle jon pajeć.
Jamu i tut, usio rouna !
Chata użo czerciej pouna;
A czercieniat pouna kleć.
Skaczuć, wierciacca pa kleci;
Każy, jak chraszczony dzieci;
Usiakij wiesieł, da rad :
Szto ich baćku paszło u-ład !

A szatanyż ich tam znajuć,
Szto jany za siłu majuć?!
Wot tak, jak ptaszki, latajuć!!...
Adzin zadumau skakać,
Spad łauki aż na pałać!
Druhij: cup, łup, na kałok;
I, tru-ru-ru, jak młynok!!
Treccij, chodzić na rahach!
Czortu niszto ni u-pramach!!!
Jetat, na ahoń dujeć;—
Ahu! zaniałasia kleć!...
Toj, dźwiery padpior, jak dub!
A toj, uziauszy kaciubu:
Szmyk! u chatu, skroś trubu,
I Mikicichu za czub!
Torhau, smorhau pa pału,
I pichnuu jeje u smału!!!

.....

Wotaż tabie! nia budź łasa!
Hdzież ciepier twaja kiełbasa?

.?.

Usio prapała, u-adnu nocz!
(A smała kipieła procz.)
I, na zautraja, czuć świet,
Mikicichi użo niet!
Usia wołaść tut pryszła:
I, nikoha ni naszła.
Chatka skroś ziamlu paszła!

.!!!.

Jaża zapisau tu sztuku,
Tym żonaczkam na nauku,
Szto skaromnaja tak lubiać:
Za kiełbasu duszu hubiać.

A takich u nas nie mała,
Wić ciapieraćka nastała;
Niszto użo im nia hrech!
Boh i cerkau, paszli u-śmiech!!

RICHMOND-HILL,
pod Londynem, 1853.

BN JP

CZĘŚĆ DRUGA.

PRZEKŁADY.

POLSKA,

Poemat

J. C. FERGUSONA,

z Angielskiego

NB

Wydanie drugie.

BN
JP
8880/i

LORDOWI

DUDLEY COUTTS STUART

CZŁONKOWI PARLAMENTU, PREZESOWI TOWARZYSTWA
LITERACKIEGO PRZYJACIÓŁ POLSKI,

W HOŁDZIE PODZIWIENIA,

TĘ PRACĘ,

ZA PRZYZWOLENIEM, NAJUNIŻENIÉJ

POŚWIĘCIŁ

AUTOR.

POLSKA,

Poema.

Uwiędła sława, znikła wielkość twoja,
U stóp ciemiężcy leżysz Polsko moja!
Zapłacz na gruzach twéj minionéj chwały,
W żałobę przywdziéj snów twyh urok cały;
Patrz! jak w twych miastach, co cię tak pyszniły;
Łupieżce, wrogi twe się rozgościły!
Na pył sztuk twoich drogie skarby kruszą,
Chcieliby może zawładnąć — i duszą!....
Tam gdzie spokojnie żył wieśniak ubogi,
Krwią wściekłych mordów poplamiono progi!...
Rolnik i kłosa niedochowa w ręku,
Przyrodę samą odarto ze wdzięku!...

Męże twe, widzę, srogie więzy wleką,
Albo zagnani gdzieś od cię daleko;
Dziewice w płaczu przepędzają lata,
Wściąż liczbę sierót pomnaża miecz kata!!..

Nietanio jednak mężne twoje syny
Zrzekli się drogiéj Ojców swych dziedziny!
Dowiedli oni, że imie rycerzy
Im się niedarmo od świata należy!

Słyszysz! jak trąby wieszczą wojnę, mordy!
Moskwicin wlecze swoje dzikie hordy,
Austrya wzdyma ich olbrzymie półki,
I Prusy śpieszą do ich krwawéj współki;
Szczękają bronie, tętnią tarabany,
Już potop zbójców zalał polskie łany;
Szerzą się, szerzą, aż pod mury Pragi;
Z obu stron cuda męztwa i odwagi!

Wre bój zażarty, grom po gromie bije,
Zniszczeniem grożąc wszystkiemu co żyje;
Szczepią się mury, dom zsięka za domem,
Scieląc Moskali pod zżużlonym łomem;
Patrz! gdzie most łączył oba Wisły brzegi,
Już tylko zgliszcze i wrogów szeregi!
Czemuż, o Polsko! nieba dziś nie dały
Mężnym twym synom powstrzymać nawały?!
Próżno się siłą dzieci twe Sarmaci,
Odwrócić klęski, ocalić swych braci:
Wolność ucieka od szalonéj burzy,
Nadzieja z żalem miecz swój w pochwie nurzy,
Aby tam rdzawiał; odbiegły twe plemie;
Los ulubieńca ich cisnął o ziemię! —

Biédna kraino! jak twe żyżne łany
Daleko sięgną, precz same tyrany!
Ludzie w kajdanach, a miasta i grody,
Jęczą pod rózgą wrogów twéj swobody.

Okrótny rodzie! czyliż twojéj duszy
Żadna szlachetność, litość już nie wzruszy?
Wyrodny Carze! twoja zbójcza ręka,
Zgarnąwszy resztki: patrz jak srodze nęka
Tę biédną Polskę, wściąż klęski pomnaża,
Ciemięży — niszczy — wyplenia — znieważa!

Nieba! cóż słyszę? — Warszawo! twe wały
Rycerskiém echem znowu się ozwały!
Grzmią gromy śmierci, meteorem w górę
Wybiegły łuny, i całą naturę
Bełcą pociski! — przerażone wrogi:
Z barłogów swoich rwą się, rwą na nogi;
A ten, co sądził: świat mu unóg leży!
Patrz! jak umyka przed garstką młodzieży!
Zacóż i dzisiaj, bohatérska młodzi,
Całe twe męztwo z wiatrem się rozchodzi?!
Darmo swych progów dzielne wojsko broni:
Warszawa znowu w nieprzyjaciół dłoni!

Skruszono sztandar, kraj legnął w niemocy;
Wolności promień przygasł w cieniach nocy!

Biédniż wy, biédni, wielkich przodków wnuki!
Wszak ot! gdzie kwitły przepych i nauki,
Dzisiaj męczeńską krwią tam płyną rzeki!
Gdzież wasze świetne, upłynione wieki?
I gdzie ón teraz, ów z Nieba zesłany
Wybawca Wiédnia, bicz na Muzułmany,
Co to Europie grozili zniszczeniem,
A ón je waszém powściągnął ramieniem?!
Piękna ziemico! coś wabiła serce!
W jakiéjże teraz leżysz poniewierce!
Pola i łąki, ogrody i niwy,
Pobił zniszczenia grad ci nieszczęśliwy;
A dawniéj miały taki wdzięk uroczy!
Dzisiaj gdzie tylko człek obróci oczy:
Nie dójrzy życia nawet i pamiątki;
Sama rudera, same tylko szczątki!!

Ciż znów wyparci s kraju twe synowie,
Co wśród żałoby pędzą życie wdowie,
Rzuciwszy wszystkie za sobą nadzieje;
Kiedyż się, kiedy, los im znów zaśmieje?!
Wystawiam sobie nieraz twego syna,
Jak ón tu ciągle matkę przypomina;
Jak okiem myśli wdziera się w te strony:
Gdzie swój zostawił kątek ulubiony;
Gdzie niemowlęciem piérwsze stawiał kroki,
Nim go młodzieńczość pchnęła w świat széroki;
Widzi w pamięci to przyjaciół grono,
Co sam zabawiał, lub gdzie go bawiono;
Gdzie się zbiegały wszystkie czucia razem;
Ach! któż nasyci myśl takim obrazem?!
Albo téż widzi: leżącą gdzieś w cieniu
Samotną ustroń, tak miłą wspomnieniu,
Gdzie, dzieckiem, miewał gry swoje, przechadzki,
Albo, młodzieńcem, najszczęśliwsze schadzki;

W tém, jak marzyciel, z zachwytu się budzi:
Na cudzéj ziemi! w pośród obcych ludzi!
I znów go srogość przeznaczenia boli:
Luba Ojczyzna w tak ciężkiéj niewoli!

Powiédzcie, proszę, gdzież się dziś podziała
Ta para starców, co kiedyś mieszkała
Na téj dolinie? zwątlone ją siły:
Skromnie, spokojnie, wiodły do mogiły;
A w-koło raźne igrały wnuczęta?
Któż w Polsce taką parę dziś pamięta,
Która: jak Szkocki Bard gdzieś nam to pieje,*
W grobie swych Ojców spocząć ma nadzieję?
Groby ich wskażą-ci wygnańce, braty;
A w Polsce, w domu, tam ich własne chaty:
Jeżeli którą Opatrzność ocala,
Dziś obcy dziedzic, nieprzyjaciel kala! —

* Now we maun totter down, John, but hand in hand we'll go,
And sleep thegither at the foot, John Anderson my joe.
BURNS.

Przypatrz się także téj smętnéj dziewicy,
Ozdobie niegdyś całéj okolicy,
Gdy tam dostatek i szczęście mieszkało,
A wdzięków promień ubarwiał ją całą:
Budząc niewinne te uczucia w duszy,
Co żadna jeszcze namiętność nie głuszy;
Jak znieważona dzisiaj, urągana,
Na długą, długą, samotność skazana,
Więdnie powoli, w czyimś obcym domu,
Gdzie ni zapłakać, ni się zwierzyć komu.
Tylko gdy błądzi w pośród nocnéj ciszy,
W poświstach wichrów, jakieś Duchy słyszy;
Każdy jéj smutny wieczór Listopada:
Cóś w ucho szepce, cóś do serca gada.
Napróżno biédna, w swojéj wyobraźni,
Marzy stan błogi: miłości, przyjaźni;
Nie dla niéj szczęście domowe się śmieje,
Co zradza w piersiach takie sny, nadzieje!

Zajrzyj téż, proszę, i do téj wiosczyny,
Sielskich roskoszy ów teatr jedyny;
Gdzie gry i tańce słodziły wieczory,
Pracę nagradzał nieraz kielich spory;
A dziatwy rzeźwéj zabawy i śmiechy
W sercu rodziców zradzały pociechy;
Młodzież wzroślejsza, siadłszy w cieniu drzewa,
Nieraz bywało mizga się, to śpiewa,
Lub słucha gadek bawiących jéj ucho.
Jakże tu teraz i smutno i głucho!
Luba ustroni! o roskoszy cicha!
Czemuż tak do was pamięć ciągle wzdycha?
Nie długo wasze błogie czasy trwały,
Wróg i im zajrzał, kazał: i ustały.
Po łąkach, kędy panował kwiat świeży:
Carzą dziś syny ździerstwa i łupieży;
W polu, gdzie ciebie witał plon obfity,
Jeży się zbójców oręż krwi-niesyty! —

I ta kochanków para tak szczęśliwa,
Co to co wieczór biegła gdzie ta niwa,
Po téj-tu ścieżce, w to swoje ustronie,
Gdzie oko w oku, lube dłonie w dłonie,
Słodko spędzała te przedślubne chwile,
W których i szczęścia, i uniesień tyle!
Ach! czyż los zjiścił ich sen ukochany?
Przyniósł cukrowy-miesiąc pożądany?!
Nie! rozerwanych dzisiaj więzy tłoczą,
I tylko same serca ich jednoczą!
Bo gdzie ich stała przyszła chatka nizka:
Ręką tyrana zasiano zwaliska!

Widzisz gdzie ta jest zagroda wieśniacza,
Co ją ten skromny ogródek otacza?
Tam nieraz kmiotek, po swéj pracy, w cieniu,
Spoczywał błogo na żony ramieniu,
Patrząc jak hoże igrały im dziatki;
Żart czasem wzbudził rumieniec u matki

Puls żywiéj bijąc przysparzał jéj wdzięku,
Igła się czasem zatrzymała w ręku;
W tém wietrzyk dmuchnął, ochłodził jéj czoło,
I znów do pracy jęła się wesoło. —
A teraz, teraz, pod tą samą strzechą:
Jakże się dawno rozstano z uciechą!
S tegoż ogródka, co tyle pocieszał,
Gdzie się trud, smutek na dobę zawieszał,
Dzika dziś władza najeźdników płoszy
Najniewinniejsze uczucia roskoszy;
Gdzie ich cieszyła chudoba uboga:
Dziś same ździerstwa, łupieże i trwoga!

A kiedy który s twych synów wygnanych,
Sprzykrzywszy sobie wśród ludzi nieznanych,
Zatęskni znowu do swojéj rodziny:
I w tém do domu, do lubéj krainy,
Puści się śmiało; biada mu, niestety!
Nigdy krok jego nie dójdzie do mety! —

Nagle od zbirów ciemiężcy schwytany:
Kona w torturach; lub w Sybir zesłany:
W odwiecznych śniegach zemrze, legnie w grobie,
Bez przyjaciela, ani łzy po sobie!

A tenże świata pogromca zuchwały,
Co to Polaków na piérwsze pchał strzały:
Włóczył ich, włóczył po świecie na boje,
I tam gdzie mrozy, i gdzie skwary, znoje;
Kazał im dzielić losy swe niepewne;
Krociami ginąć; o! wspomnienie rzewne!
Co ich pod jedném Borodinem legło;
Wartało Polskę zrobić niepodległą!
A i cóż dla niéj ten przelew krwi zrodził?
Czy ją ciemiężca przecież oswobodził?
Gdzietam! zapomnieć wolał ją łaskawie,
Nawet jéj wydarł i udział jéj w sławie!

Anglio! i twój wspomnijmy uczynek:
W tobie dziś Polskich sierót wypoczynek;
Czułe przyjęcie jakie tu znachodzą:
Wygnania nawet cierpienia im słodzą;
A w tém i wrogi upatrywać muszą:
Że jeszcze cnoty władną twoją duszą!
Choć kiedy wyślesz na wojnę twe dzieci:
I tam twa Ludzkość gdyby gwiazda świeci!

Witaj Sztuarcie! wzorze szlachetności!
Potomku wielkich przodków, kość z ich kości!
Jakże twéj duszy ślachetna wspaniałość,
Wyższa nad herbów twoich okazałość!!
To co na serca twego dnie spoczywa:
Głośniéj się, piękniéj niż duma odzywa!
Patrz! jak na samo krzywd Polski wspomnienie:
I krasomówstwo płynie-ć i natchnienie!
Nie! pamięć twoja nigdy nie ustanie:
Dopóki w piersiach twych ziomków tchu stanie!

Cyt! słyszysz w dali jakiś szmer pieszczony?
Cudnéj kapeli ozwały się tony!
Już w sali tańców błysły świateł zdroje,
Przepych i moda śpieszą na pokoje;
Córy Londynu w uśmiéch, we wdzięk strojne,
Północy chwile zdradzają spokojne;
Rzekłbyś tu Wschodu masz ustroń uroczą:
Gdzie Wdzięki, Roskosz, Miłość się jednoczą;
A sam Pan stworzeń miżdże się w ich kole,
Duma i Boskość kwitną mu na czole.
Nie! to łzy Polskie co tutaj zwołały
Te tłumy gości i ten przepych cały.
Ku wspaniałemu wsparciu, w naszym kraju,
Modne te bale póki we zwyczaju:
Dowodzą one, mnogich lat koleją,
Że jeszcze Polska precz żyje Nadzieją!

Lecz któż-to taki depce nam tę ziemię,
Gdzie dawno więzów nie zna nasze plemię?

To Moskwy tyran, ów grabiciel wściekły,
Co to mu palce Polską krwią ociekły;
Co go przekleństwy okryły sieroty!..
I ón w ich sprawę śmié tu wrzucić złoty? *
Honor Anglików godnie plamę zmywa:
Odpycha złoto, i tak się odzywa:
—„Tyranie! Anglik więcéj nad cię czuje!
Wiédz że cześć, godność tu się nie kupuje.
Kto cudzą wolność pod swym trzyma młotem,
Taki się sławy nie dokupi złotem!

Pomiędzy tylu fałszywymi Pany,
Ty, Alexandrze! jeszcześ wart poszany!
Jakkolwiek ciemna noc występków kryje
Ojczyznę twoją, pamięć twoja żyje!
Bo gwiazdy twojéj odrębne przymioty;
Swiat gardzi zbrodnią, lecz pamięta cnoty!

Polsko! co dźwigasz tak ciężkie kajdany,
Choć dzisiaj wrogi zaległy twe łany:

Niechaj cię dłużéj ta nędza nie boli,
Niezawsze będziesz jęczała w niewoli!
Rozjaśń twe czoło! pokrzep sobie ducha!
Wyroków Losu niech ciemiężca słucha!:
Drżyj Moskwo! państwa twego ogrom cały,
Wzruszony s posad, wnet pryśnie w kawały;
Zadrżyj tyranie! godzina się zbliża!
Zepchnie twą władzę, nowa władza świéża!
Burza Wolności, patrz! jak groźnie błyska;
Wezbrane morze wał za wałem ciska;
Zbliża się, zbliża, podmyje twe stopy,
I runą s tobą twego Nieba stropy!..
Siła, na którą liczycie tyrany,
Na chwilę tylko wstrzymuje bałwany;
Zniesie Umysłów ją pogrom zagłady,
I znikną po was i cienie i ślady!
A wolne Ludy, co znowu ożyją,
Wielkości waszéj i pamięć przeżyją!

Wy, co losami świata kierujecie,
Skryte potęgi! powiédzcie mi przecie:
Kiedyż powstanie ów mąż wielkiéj duszy,
Co ludom pęta niewoli pokruszy?
A mocą swego silnego ramienia:
Podźwignie wziętość Polskiego imienia!
I zapanuje w pokoju na długo,
Z Rijencych sławą, a Brusów zasługą!?

Choć zwłoki twoje złożono już w grobie,
Kampbelu! pamięć twa żyje po tobie!
Żyć będzie póty, dopóki myśl wolna
Ogrzewać serca nasze będzie zdolna!
A skoro Polska odzyska swe losy:
Ona twą sławę wzniesie pod niebiosy,
Już teraz, patrzaj! nim ich tyran runie,
Imie twe głosi piorun po piorunie!

Niedługo, Polsko! losy twe się zmienią,
Pola i łąki znów się zazielenią;
Ucisk i mordy nie będą-ć szpeciły
Zakałą swoją, jak dotąd czyniły;
Obfitość, błogość zapanuje wszędzie;
Pokój postawi cię w potężnych rzędzie;
I dzieciom wolno będzie przysiąść zbliska
Do wieczornego ojców swych ogniska;
Ani płci pięknéj rzekną: że to zbrodnia,
Z wesołą twarzą powitać przychodnia.

Państwo twe będzie na cały świat sławne,
Piękne i Wolne, tak jak Greków dawne;
Drugi Perykles weźmie w ręce stery,
I sam powiedzie twoje bohatéry;
Okryje blaskiem Maratonu sławy,
Jak ów Ateny, mury twéj Warszawy!

Czoło twe Wolność laurami uwieńczy,
Którym nadadzą Muzy wdzięk młodzieńczy!

Krocie Zakładów w tobie zajaśnieje,
Co Alfredowi przypisały dzieje;
I tymże prawom, co i my Anglicy,
Posłuszni będą dzieci twéj ziemicy. —

Po miastach twoich zakwitną nauki,
Widowiskami napełnią je sztuki;
Malarstwo pęzel swój ukaże wszędzie;
Snycerstwo mile cię ubawiać będzie,
I budownictwu nadasz popęd szczéry;
Wieszcze opieją twoje bohatéry;
Szekśpira wielkość na scenie zabłyśnie;
Muzyka, co to, jak gdyby umyślnie,
Dla tego dzisiaj już w czary bogata:
Że cię ma unieść po za obręb świata!..

Patrz-no! — czy widzisz tę ciżbę narodu?
W Katedrze twego odwiecznego grodu:
Jakaś kapela i Kapłanów pienia,
Głośne Hozanna! wstrząsają sklepienia!
Framugi wszystkie ubrano w znamiona;
Dziś i im wolno wspominać imiona
Drogie każdego Polaka pamięci;
Jawnie łza hołdu Kościuszce się święci;
A tam, gdzie liczni Rycerze i Pany,
W pośrodku zasiadł Monarcha kochany;
Prymas oburącz cóś wznosi przy tronie:
Król schylił głowę — i ot! już w Koronie!
Te, co na chwilę nam były ustały,
Tony organów znowu się ozwały;
Lud z zachwyceniem dołącza swe głosy,
Pieśnią dziękczynną huknął aż w niebiosy!
Czyjeż-to imię błogosławią, czyje?
— „Drugi SOBIESKI niech nam długo Żyje!"

Ciesz się więc Polsko! otrzyj z łez powieki!
Noc już twa przeszła: świt, świt niedaleki;
Wróg się wyniesie do swoich pustyni,
A Wielkość, Sława: RAJEM cię uczyni! —

1852.

Kiedym raz odczytał był jednemu z rodaków naszych następujący tu poemat Raj i Peruz; ten, jakby wieszczém jakiém dotknion poczuciem, zawołał w uniesieniu: — „otoż to jest jedyna wytknięta nam droga ofiar i poświęceń, jakiémi się i my do Ojczyzny tego naszego straconego raju dobijać mamy!" — To jego porwanie ducha ozwało się natychmiast i w mojéj piersi, a niechcąc stracić tak boskiego wrażenia, znalazłszy tę wolną tu kartkę wpisałem to własną moją ręką do każdego osobnika. —

Autor

RAJ I PERY,

POEMAT WYJĘTY Z LALLI-RUK

P. TOMASZA MOORE.

z Angielskiego.

Wydanie drugie.

„.....Anacreon Moore,
„To whom the lyre and laurels have been given,
„With all the trophies of triumphant song—
„He won them well, and may he wear them long!"

BYRON.

BN JP
8880/5

„..... Thomas Moore,
„To whom the lyre and laurels have been given,
„With all the trophies of triumphant song —
„He won them well, and may he wear them long!"

BYRON.

BN JP

TOMASZ MOORE

BIBLIOTEKA
Muzeum polskiego
W RAPPERSWILU

Braciom

Konstantemu i Wiktorowi,

Ten przekład,

W dowód mojego ku nim przywiązania

i pamięci,

POŚWIĘCAM.

Alexander

Jeżeli ta książeczka dójdzie kiedy rąk waszych, KOCHANI BRACIA, dołączony tu wizerunek, niech wam przypomni rysy tego, którego już może na zawsze wyrugowaliście z waszéj pamięci.

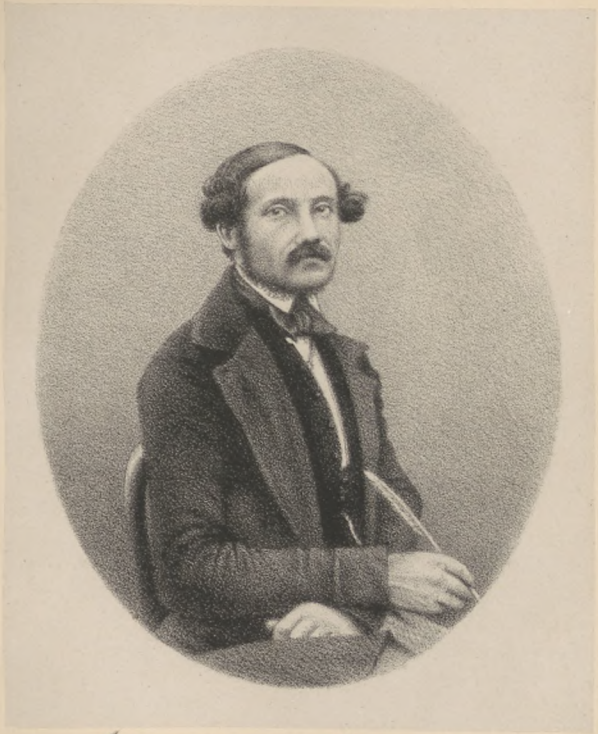

Alexander Rypiński

ręką własną. 1853.

BIBLIOTEKA
Muzeum polskiego
W RAPPERSWILU

KILKA SŁÓW

DO MOICH ŁASKAWYCH CZYTELNIKÓW

S POWODU PRZYPISKÓW.

PRZEDMOWA ZAMIESZCZONA PRZY PIÉRWSZÉM TEGO POEMATU WYDANIU.

Literatura angielska, była już od dawna, i dziś jest, niezawodnie, jedną z najbogatszych na świecie. Naród ten, pchnięty potrzebą i przemysłem, rozszérzył swe panowanie po całym globie ziemskim. Nietylko lud osiadły na tym tu małym zakątku. co my go Angliją zowiemy, ale cała północna Ameryka, część Azii, wszystkie niemal

wybrzeża Afryki i Australija, równa obszarem swym całéj Europie, — tłumy przy tém odkrytych i odkrywanych przez nich bezustannie wysp rozmaitych, po wszystkich a wszystkich morzach, tymże samym dziś co i oni mówią językiem i piszą. — Pisać zaś i czytać każdemu Anglikowi, od Lorda do powoźnika, jest prawie to samo, co się co tydzień czysto w niedzielę ubrać do kościoła. — I jedno i drugie, jest tutaj drugą naturą, potrzebą, jak u nas spanie lub pokarm. Stąd ta nieprzebrana liczba pisarzy, te tłumy książek! — Mają-bo o czém pisać. Nikt nad nich więcéj nie podróżuje, nikt więcéj ciekawych i pożytecznych rzeczy nie ogląda, nie opisuje, lub nie przywozi do domu pod opisy innych. — W tym natłoku nowych a nowych, codzień rodzących się książek,

ileż-to i naszéj literaturze potrzebnych znajduje się żywiołów? Trudność wyuczenia się ich języka, a co większa: powszechne onego prawie zaniedbanie w Polsce, było i jest przyczyną, że prawie żadnych dotąd nie mieliśmy z angielskiego piśmiennictwa przekładów; a jeźli i były jakie, to niezawodnie s trzeciéj ręki, za pomocą wydanych wprzódy tłómaczeń francuzkich albo niemieckich, jako nam dostępniejszych. Takim-to sposobem, powiada Mickiewicz, Dmóchowski przekładał z greckiego Iliadę Homera, i dla tego-to: „styl „poezyi homerycznych, tok opowiadania właściwy „Iliadzie zniknął albo się zupełnie odmienił w tłu„maczeniu." —

Tenże sam Adam Mickiewicz, któremu żaden z żyjących języków, przynajmniej chcę mówić

europejskich, nie zdaje się być obcym, już w Petersburgu zaczął był tłómaczyć niektóre ułamki z Bajrona. Takiego tłómacza, pewno że się Bajron nigdy był nie spodziéwał! Oburzeni na to Rosijanie, zaczęli byli krzyczéć na Adama: „nie klękaj przed obcymi Bogi!—Tyś sam Bóg!" — i to go może wstrzymało. Piérwsze jego przekłady Bajrona wyszły dopiéro aż w Emigracii, w Paryżu.

Równo s przeczytaniem jego nowo-wydanego Giaura, wzięła mię nieodwołalna chętka nauczenia się języka angielskiego, a do tego nie było innego, właściwszego sposobu, jak tylko udać się do Anglii, kolébki tylu i tak znamienicie wielkich w piśmiennictwie ludzi, znanych całemu światu, próbować zostać ich gościem, przyjacielem,

uczniem, tłómaczem jeżeli można. — Co i zrobiłem.

Irlandczyk Tomasz Mor, najpiérwszy dostał mi się w ręce. Piękny jego romans LALLA-RUK, był dla mnie tém, czém jest elementarz dla dziecka. Długom się, długo nad nim mozolił, nimem co zrozumiéć potrafił; a kiedy już łatwiéj szły rzeczy, zacząłem to na polskie przekładać, i po dwóletniéj pracy, próbkę tego mojego przekładu wypuszczam dziś na świat w tym małym poemacie, wyjętym s pomienionego romansu; zapowiadając Czytelnikom moim, w krótce, całkowite jego wydanie, ozdobione kilkunastu najpiękniejszémi rycinami Założona przezemnie tutaj, w Londynie, dobra drukarnia polska niemało mi to wydanie ułatwi, a wprowadzona w lepsze salony moda rozkła-

dania ozdobnych, czyli malowniczych pism, po stolikach w bawialniach, czyni mi niejako otuchę, że mi się i koszta powrócą.

Że s tego przekładu, jaka taka i dla Literatury naszéj urośnie korzyść, wątpić nie należy. Jeżeli Bajron stoi na szczycie angielskiego piśmiennictwa, to Mor, jego osobisty przyjaciel i biograf, niezaprzeczenie drugie w niém zajął już stanowisko. Cztéry krótkie wiersze zacytowane tu przezemnie obok portretu autora, wyjąłem właśnie z Bajronowego Don-Dżuana, uderzony ich treściwą zwięzłością. Zdaje mi się, że niepodobna jest w krótszych wyrazach i zręczniéj nakréślić czyjąś pochwałę, a skréślił ją Bajron jeszcze za życia Mora, nie spodziéwając się wcale może, że tenże sam Mor, miał mu nierównie dłuższym, po jego zgonie, odpłacić się za to życiopisem.

Wybrany tu przezemnie do przekładu, najpiérwéj, romans Tomasza Mora, pod tytułem Lalla-Ruk, lubo się nie podobał recenzentom polskim, a mianowicie Panu M. Grabowskiemu, który, pamiętam gdzieś mówi, że o Wschodnich rzeczach Turkom tylko lub Arabom pisać wolno, nie zaś Szkotowi, jakim go mylnie nazywa; tak jednak jest ón tutaj wziętym po Anglii, że o nim śnią starzy i młodzi, panny i mężatki; i kiedy przybywszy tu na tę gościnną wyspę Albionu, spytasz Anglika: co macie najlepszego do przeczytania, zaraz ci ten romans jako arcydzieło, obok Walter-Skota, zaleci.

Osnował go pisarz zupełnie na Bożosłowiu i podaniach Wschodnich, naczytawszy się o nich pełno po rozmaitych pismach, które na każdéj nie-

mal kartce, w przypiskach swoich, dla tém lepszéj powagi i wiary, przytacza. Posiadanie Indijów Wschodnich od tak dawnego czasu, niemało Anglikom znajomość całego Wschodu ułatwiło, i jeżeli kto o nim, to niezawodnie Anglicy najwięcéj pisać mogą, bo już się stali niejako tegoż Wschodu mieszkańcami. — Dla nas zaś, to wszystko jest jeszcze nieznane, nowe, i dla tego-to romans ten niezmiernie może być pouczającym, bo oswaja czytelnika ze zwyczajami i obyczajami, a nawet, po części, i z językiem Wschodnim. To czego text sam nie nauczy, objaśniają tak liczne do niego dodane noty i przypiski. — Przypisków tych wszystkich, w tém piérwszém mojém wydaniu, do którego wybrałem umyślnie, dla jednostajności, format mojéj BIAŁÉJ-RUSI, to jest

szesnastkę, w żaden sposób u spodu stronic umieszczać było niepodobna, jak to w oryginale Autor uczynił; dla tego musiałem je umieścić wszystkie na końcu, a oraz tym małym wstępem ostrzedz o tém moich łaskawych Czytelników.

TOTTENHAM, przy LONDYNIE, 1852.

UWAGA TŁÓMACZA.

PERY, w religijném mniemaniu Persów, są to Duchy niebieskie, wygnane z Raju, które w niewidzialnéj postaci dziewic, niby Aniołów, krążą nieustannie ponad głowami naszémi w powietrzu—żywią się tylko wonią naszych roślin i kwiatków — latają swobodnie z gwiazdki na gwiazdkę, z globu do globu, i wiecznie szukają siedliska, któreby im stracone Niebo zastąpić mogło — Ale napróżno. — Niektóre z nich jednak, za szczególne jakieś zasługi przed Bogiem, wracają znowu do Edenu. Ostatnie to właśnie podanie jest treścią niniejszego Poematu.

RAJ I PERY.

Poemat.

PRZED bramą Raju, raz, z rana,
Stała PERY zapłakana,
Patrząc sobie jak tam mile
Wiosna po wiośnie płynęła;
A gdy przez furtkę, na chwilę,
Jasność jéj skrzydła musnęła:
Narzékała, jak mógł, proszę,
Ród jéj stracić te roskosze!?...

—„Szczęśliweż, rzecze to powietrzne dziecię
Duchy, co w rajskim tym żyją tam świecie,
Gdzie kwiatki wiecznie kwitną barwą jasną;
A chociaż memi są ziemi i wody
I gwiazdek nawet kwiatki i ogrody,
Przed kwiatkiem Nieba, jakże wszystkie gasną!...

„Promiennie błyszczy Kaszmiru Jezioro,
Lsknią się w niém wyspy Czynaru tak sporo,
Mile i źródła dolinę tę kraszą;
Jasno téż wody Syng-su-Heju grają,
I złote strugi, co doń przymykają;
Lecz sami tylko Wybrani to znają:
Jak wody Nieba wszystko, wszystko gaszą!

Darmobym z gwiazdki na gwiazdkę latała,
Ach! choćbym wszystkie światy ja zbiegała,
Jak mi ich jasna przestrzeń het! otwarta;
Choćbym roskosze sfer całego świata,
Zgarnąwszy razem, mnożyła przez lata:
Wżdyć jedna chwilka w Niebie, więcéj warta!"

Tu Anioł, w bramie téj co stał na straży,
Dostrzegłszy smutek na jéj pięknéj twarzy,
Kiedy się bliżéj podsunął i słucha,
A tkliwa pieśń jéj wpadła mu do ucha;
Nagle mu w oku zaświeciła łezka,
Jak świeci w Raju ta rosa Niebieska,
Nad kwiatków barwą błękitną,
Co tylko w Niebie tam kwitną!

—„O piękna Nimfo, choć z błędnéj kolei!
Jeszcze i dla cię jest promyk nadziei."
Mile ón rzecze,— „gdyż tak tu czytamy
W księdze wyroków: —„Pery się przebaczy,
„Gdy ta najdroższy do téj Wiecznéj Bramy
„Niebu podarek jaki przyniéść raczy!"
Idź więc i szukaj, obmyj winy twoje;
A rozgrzeszoną wpuszczę w te podwoje!"

Prędzéj niż komety biegą
W uściski słońca swojego;
Lżéj niż głównie gwiazdki ronią,
Wstrząsane Aniołów dłonią,
Co od Nieba, za podsłuchy,
Odstraszają Czarne Duchy;
W dół błękitem Pery leci,
Po tém spójrzeniu bogatém
Co z ócz poranka jéj świeci,
I zwisła nad naszym światem.

W któreż-bo ma leciéć strony
Po dar Niebu ulubiony?

—„Znam ja, rzecze, złota miny,
Wiém jak się łyszczą rubiny
Pod Czylminaru słupami;
Znam i wyspy s Perfumami,
Tam u sinych wód przestworza,
Na dnie Arabskiego-Morza;
Wiém ja, wiém znów, jeszcze przyda,
Gdzie skryto kubek Dżemszyda,
Zdroje życia biją s czary—
Lecz to nie dla Nieba dary!
Bo gdzież jaśniejszy brylant być może
Nad Niebieskiego tronu podnoże?
A kropla życia, o! jakże ginie
W całéj wieczności głębinie?!"

Gdy się ona tak naradza,
Chyże ją skrzydło sprowadza
Do błogiéj Indów krainy,
Gdzie morskiém łożem bursztyny,
Powietrzem balsam, a skały
Korale poubierały;
Po górach słońca promienie
Wylęgły drogie kamienie;

Jak do ślubu Panny-Młode,
Złotem rzéki zdobią wodę;
A drogo-korzenne gaje,
Mogą Perom stać za Raje!
Lecz krwią teraz rzeki płyną,
Cuchno śmierci s krzaków dymi,
Człek na człeka wzniósł zamachy,
Krocie pod żelazem giną,
Zbrodnie z wyziewy swoimi
Zmięszały kwiatków zapachy!
Kraino Słońca! jakież-to wrogi
Depcą twych Pagód cień błogi,
Zasób bożków ulubiony,
Twoje Króle, twoje Trony?
To ón, srogi Władca Gizny,
Dziki wróg Indów Ojczyzny,
Idzie — a pod jego stopy,
Ścielą się berła jak snopy!
Psy swe brylantami darzy,
Co s szyj Sułtanek odziéra;
Czystość dziewić poniewiéra;
Księży w Świątyniach morduje
Szczątkami złotych Ołtarzy
Święte źródła zasypuje!...

Na dół Pery rzuci okiem
Po polu bitwy szérokiém:
A tam na ojczystym łanie,
Już jeden tylko się broni;
Złamany miecz w krwawéj dłoni,
Ostatnia strzała w kołczanie!

—„Żyj!"—rzekł Wódz z najeźdźców strony,
„Podzielim łupy, korony!"

Rycerz milczy niezachwiany,
Tylko mierzy w ten tłum pjany,
Krwią jego braci zbryzgany;
W końcu za odpowiédź całą:
Puścił w serce wroga strzałą.

Zawiódł go pocisk, choć dobrze mierzony:
Tyran był cały, Rycerz obalony!

Pery widząc gdzie ón leży,
Gdy bitwy wrzawa ustała:
Po promieniu słońca zbieży,
I ostatnią mu zabrała
Kroplę krwi, co s serca ciekła,
Nim wolna dusza uciekła!

—„Może to będzie, rzecze, ów dar Boży,
Co rajską bramę-światła mnie otworzy?!
Bo chociaż zwykle brudną ta krew bywa,
Co się na polu dzikich bitw przeléwa,
Taka krew jednak, co za wolność płynie,
Świętą jest w Niebios krainie,
I najczystszego nie zwala strumienia
Wód co tam iskrzą po gajach Zbawienia!
A jeśli jest co na téj ziemskiéj sferze,
Co Niebo chętnie przyjmuje w ofierze,
To ta ostatnia, nieoszacowana,
Kropla krwi mężnie za Wolność przelana!"

„Drogo my cenimy," rzecze
Aniół, biorąc dar do ręki,
„Krew co za Ojczyznę ciecze,
Tych co za nią cierpią męki.
Lecz patrz, niestety! ta brama
Nie otwiéra ci się sama.—
Droższego więc daru trzeba,
Jeśli chcesz wnijść tu do Nieba!"

Gdy ją tak piérwsze zawiodły nadzieje,
Ku Afrykańskim więc Górom-Księżyca,
Gdzie południowe słońce tak się śmieje,
Błędna ta nasza zleciała Dziewica;
I piórka w Nilu Egipskim umywa,
Co swą kolébkę przed ludźmi ukrywa,
Głęboko w owych głuchych, dzikich lasach,
Gdzie Duchy-Wodne, o pewnych tam czasach,
Tańczą koło niéj, dla dziecka uciechy,
Witając piérwsze Olbrzyma uśmiechy.

Stamtąd znów niosą oczy tego Ducha,
Nad królów groby, lub palmowe laski;
To płynie zwolna, ledwo skrzydłem rucha,
To zwiśnie znowu, wzdychając, i słucha,
Jak wśród Rozetty pól turkawka grucha;
Lub się przygląda, jak księżyca blaski
Po skrzydłach białych pelikanów grają,
Co tam na Merys jeziorze pływają.

Piękny to widok, świetniejszéj krainy
Nigdy téż ludzkie nie widziało oko!
Któżby pomyślał, widząc te równiny,
Pokryte złotym owocem széroko;

Te śliczne na nich drzewa daktylowe,
A s których każde tak pochyla głowę
Jakby dziewica, którą sen już zmoże,
Szepcąc że miękkie zaprasza ją łoże;
Lilije dzikie co ku wodom zwisły,
Kąpiąc się w nocy opodal od ludzi,
Aby tém świéżéj i jaśniéj zabłysły,
Gdy ulubione słońce ich się wzbudzi;
Te groby w gruzach i te wieżyc szczątki,
Jakby drogiego snu jakie pamiątki,
W których samotnéj a pięknéj ustroni:
Nic nie usłyszysz prócz głosu puszczyka
Nic nie zobaczysz, chyba gdy odsłoni
Twarz księżycową nagle chmurka dzika,
A wzrok na jaką kolumnę gdzieś zleci
I nieruchomą Sułtanę przyiszcze,
Błękitno-skrzydłą, co piórem tak świeci
Jak gdyby jakie złocone bożyszcze!
Któżby pomyślał, że i wśród tych błoni,
Gdzie tyle czarów oko twoje goni,
Zły Duch-Zarazy skrzydłem namiatywa
Nieraz wiatr zgubny, co straszniejszym bywa,
Niż ten co s piasków Pustyń nalatywa!

Trucizna jego tak gorąca, dzika,
Że pali, niszczy wszystkich co dotyka;
Człek jak rośliny, gdzie Symum przewieje,
Od razu pada, więdnie i czernieje!

Nie jedne oczy, przed słońca zachodem,
Jaśniały światłem i świeżém i młodém,
A teraz gasną w zaraźni z rozpaczą;
Już tego słońca więcéj nie zobaczą!

W ulicach leżą niegrzebane trupy,
Samotny księżyc śpi ponad ich kupy,
Precz ścierwożerne nawet leci ptastwo,
Bo jemu ckliwo usiéść nad tą pastwą!
Hijena tylko, téj okropnéj nocy,
Włóczy się w mieście o saméj północy,
Żeby nasycić tam swój głód żarłoczy.
A biada! temu, co żywą źrenicą
Spotka jéj dzikie, wielkie, sine oczy,
Idąc gdzieś ciemną w téj porze ulicą!

—„Biédniż wy ludzie! Dziéwcze-Duch wołało,
Drogo płacicie grzéch piérwszego męża,
Niewiele rajskich kwiatków wam zostało,
A-j-na tych ciągle widać prześlizg węża!"

W tém zapłakała,— za każdą jéj łezką,
Powietrze czystszą coraz buchło wonią;
Bo właśnie taką władzę ma niebieską
Łza którą Duchy ponad ludźmi ronią!

Tam gdzie pomarańcz zielona
Kwiatem i owocem świeci,
Jak w jednéj grze połączona
Garstka i starców i dzieci,
W gęstwinie cyplu, nad rzeką,
Jęk jakiś powietrze budzi,
Ktoś się tam zawlókł daleko,
By umarł skryty od ludzi.
Ach! dawniéj, gdzie się obrócił,
Pełno za nim serc goniło;
Teraz gdy się z zdrowiem skłócił,
Jednéj przy nim łzy nie było!
Ni dziéwcze strojnéj urody,
Ni doń przyjaciel podbieży,
Ani stróża ku obronie,
Coby choć kropelką wody,
Która mu pod okiem leży,
Stłumili żar w jego łonie!

Ni mu znany głos rodaka
Szepnie cóś na pożegnanie,
Głos, co jak nagędźba jaka
Brzmi, gdy wszystko brzmieć ustanie.
Nikt bądź-zdrów! rzec nie pośpiesza,
U brzegu już tego świata,
A słówko-to tak pociesza
Duch co w nieznaność odlata.

Jedna tylko myśl mu mile
Duszę przed śmiercią cieszyła:
Że ta, którą znał lat tyle,
Kochał, swą miał zwać za chwilę,
Wolną od zarazy była;
Księcia jéj ojca komnaty,
Oświéża wytrysk bogaty,
Indyjskiegoż drzewa wonie
Czyste krążą po jéj łonie,
Jak ta, dla któréj tam płonie.

Lecz patrz, patrz! do półostrowia,
Jakaż się skrada dziewica?
Jak młoda posłanka zdrowia,
Rumiane usta i lica!

To ona — bieży powoli,
Poznał jéj kibić i szaty;
Ona, co z nim umrzéć woli,
Niż bez niego posiéśdź światy!
Już go ramieniem otacza,
Siną twarz do swéj przykłada,
W rzéce własne włosy zmacza,
Niémi mu czoło okłada.

Nieraz się w życiu mylimy;
I któżby się był spodziéwał:
Ni mu się te myśli śniły,
By się ón kiedyś wyrywał
S tych rąk, co mu milsze były
Niż Cherubom raj rodzimy!
Teraz jednak od niéj stroni,
Cały drży gdy przylgnie do niéj:
Jak gdyby trucizna cała
Na jéj ustach spocząć miała,
Na ustach, co same teraz
Stręczą się gdyby szalone
Chociaż się wstydziły nieraz
Zbliżyć się doń nieproszone.

—„O ! pozwól, drogi, niech jeszcze
Twym się oddechem napieszczę;
Zdrowie czy śmierć mi udzieli,
Twa luba wszystko podzieli !

Ot tak, — pij, pij te łzy moje,
Jeźliż krew mojego łona
Może zlepszyć zdrowie twoje,
Niech dziś będzie wytoczona !
Nie odwracaj twego lica,
Tom ja — twa oblubienica,
Co miałam w życiu, czy w grobie,
Wiecznie, wiecznie być przy tobie !
Czyż ja bez cię, mego słońca,
Gdy mi cię tutaj nie stanie,
Ach ! znieść, sądzisz, będę w stanie,
Smutną, długą noc bez końca;
Że będę mogła żyć przecie,
Straciwszy wszystko na świecie?
O ! nie, gdy gałęź przeminie,
I liść co z niéj żył : schnie, ginie !
Obróć się więc w moją stronę,
Nim jak ty zwiędnę i spłonę;

Przymknij do mych usta twoje,
Żyjmy, lub mrzyjmy oboje!"
I tu garnąc go ku sobie,
Gaśnie gdyby lampka w grobie;
Tak szybko w śmiertelne cienie
Przywdziało ją jego tchnienie!
On ją smutnie okiem źmierzył —
Westchnął raz — drgnął — i już nieżył!
Ta go przyciska do łona,
Całuje — i sama — kona!

—„Śpij, Pery rzecze, błogieć odpocznienie!
Biorąc jéj duszy ostatnie westchnienie,
Czystsze niż może kiedykolwiek wyszło
Z niewieściéj piersi — „śpij, gdyć na to przyszło.
Niech cię otoczy słodka wonność taka,
Jaka otacza stós owego ptaka,
Co sam z roszkoszą swéj śmierci pieśń dzwoni,
I źmiéra w śpiewie, muzyce i woni!"

W tém, gdy to mówi, z ust jéj jakieś tchnienie
Nadziemskie miejsce to obwiało całe,
Z wieńca jéj złote strzeliły promienie,
I oświeciły twarze ich zbledniałe;

Tak, że się zdało: że to para święta,
W wieczór przed-sądny z grobów swych wyjęta,
Spała wśród woni snem Niebian, nie ludzi —
A Pery, niby Aniół-Stróż nad niémi,
Co je strzegł, tulił pod skrzydłami swémi, —
Zanim się jego i jéj dusza wzbudzi!

Lecz ot już poranek świeci,
Pery znów do Nieba leci,
Z najdroższym darem westchnienia
Miłości i poświęcenia. —
Serce jéj drgnęło na chwilę
Otuchą rajskiéj nagrody,
Gdy jasny Aniół ów młody
Uśmiéchnął się do niéj mile —
Już słyszała jak tam dzwonią
Z drzew poźwieszane kryształy,
Gdy wiatry z ambrozij wonią
Od tronu Ałły powiały —
I owe kubki gwiaździane
Widziała, co słońcem biją
Z nad wód, gdzie dusze wybrane
Piérwszą czarę szczęścia piją!

Jednak, próżne jéj nadzieje,
Jeszcze się jéj los nie śmieje!
A Aniół furtkę w połowie
Przymknąwszy, tak, z żalem, powie:
—„Szczérą była twa dziewczyna,
Za to jéj cała dzieina
Nad głową Ałły śpisana,
Długo tu będzie czytana.
Alić, patrz! przecie ta brama
Nie otwiéra ci się sama —
Jeszcze więc droższego trzeba
Daru by tu wnijść do Nieba."

Ponad Syrii krainą
Już wieczorne blaski płyną —
Słońce kołem pozłacaném,
Zwisło nad górą Libanem —
Któréj wyczół lodowaty
Wiekuista zima bieli,
A lato ubrane w kwiaty,
Śpi u nóg na róż pościeli.

Tym, co z Nieba spoglądają
Na te czarowne przestrzenie,
Jakże się pięknie wydają,
Ten blask, to życie, iskrzenie!

Te w dole ogrody, strugi,
Dojrzałych melonów smugi,
W wschodniego słońca pozłocie;
Po zwałach jaszczurek krocie,
Co lśnią, wiercą się bez końca
W świetle, jakby żyły s słońca;
Stada gołębi pierzchliwe,
Co każdą osiadły skałę;
Te ich skrzydła niecierpliwe,
Rumianym skwarem olśniałe,
Których barwa tak się mieni:
Jak gdyby z drogich kamieni,
Albo były s tęczy właśnie,
Co na Wschodzie gra tak kraśnie!
Pastuszych piszczałek jęki;
Palestyńskich pszczół pobrzęki,

Co tam odbywając gody,
S kwiatkami się pieszczą mile;
Jordanie, twe brzegi, wody,
Lasy, gdzie słowików tyle!

Pery-ż nie bawią te rzeczy wspaniałe;
Dusza jéj smutna — skrzydła ociężałe,
Ni na niéj słońce wrażenie uczyni,
Co się tam w swojéj przegląda Świątyni,
A któréj słupy, jak igły kompasu,
W dół cień rzuciły daleki;
Olbrzymie dzieła czarownika Czasu,
Po których liczy swe wieki!

Być jednak może, że między te ściany,
Skrywa się jakiś amulet nieznany,
Albo tabliczka jaka opatrzona
Wielkiém Imieniem Króla Salomona,
Z jego pieczęcią — a s któréj ona
Łatwo wyczyta, kędy szukać trzeba,
Gdzie leżą, jaką po nie tam iść drogą,
Dary, czy Czary, co przywrócić mogą
Błędnego Ducha do dziedziny Nieba!

Taką się tedy kołysząc nadzieją,
W owe czarowne miejsca Pery leci,
Promienne oko Nieba ciągle świeci,
Jeszcze omrokiem gaje nie szarzeją;
Gdy doleciawszy do Balbeku ziemi,
Widzi tam dziecko sobie zostawione,
Co śpiéwa, igra s kwiatkami dzikiemi,
Pohoże, dzikie, rumiane jak one;
Chłopak chciwémi oczy i rękami,
Ściga błękitną strzałkę, co go mami,
Wściąż podlatując nad jaśminu krzaki,
Jak kwiat skrzydlaty, albo brylant jaki;
A koło chłopca, co grą zmordowany,
Przypadł już sobie pod krzaczek różany,
Spostrzega jeźdźca, co zsiadł s konia w pocie,
Gdzie małą studnię imaretu zoczył,
Przy lichym, wiejskim, rozrzuconym płocie,
I do niéj śpiesznie szkapinę dotłoczył;
W tém gdy koń pije: — przybylca wejrzenie
Nagle do dziecka źrzenicy przenika,
To siedzi śmiało — chociaż dnia promienie
Nigdy twarz więcéj nie spotkała dzika;
Straszna! — okropna! — niejakaś mixtura
Ognia i smutku, jak piorunów chmura;

A na dnie któréj, czytało głęboko
Tysiące zbrodni naszéj Pery oko;
Dziewic pogwałty — świątyń znieważenie —
Złamanie przysiąg — i progów zbroczenie
Krwią gości własnych! tak czarno spisane:
Jak owe krople s pod pióra wylane,
Gdy Aniół pisze zaskarżenie czyje,
Nim łza litości znów je spłócze, zmyje!

Spokojnie jednak zbrodzień légł na boku,
Patrzy na dziecko i słucha;
Jak gdyby wonne powietrze omroku
Przyłagodziło w nim ducha;
Źrenicaż jego tak uprzejma, słodka,
Skoro spokojny wzrok chłopczyny spotka,
Oko tak miłe i tak skromne było,
Jak owe światło, co to przez noc całą
Jakimś bezbożnym obrzędom świéciło,
A teraz, nagle, dzień biały spotkało,

Tu, skorzmy czoło przed Panem,
Już słońce doszło do mety;
Słyszysz! nieszpornym Izanem
Ozwały się minarety!

Chłopczyna porwał się żwawie
Ze swojéj s kwiatków pościeli,
Na wonnéj przykląkł murawie,
Jak w Niebie klęczą Anieli;

I twarz się zwróciła luba,
Gdzie na południe szła droga;
Czystemi usty Cheruba,
Jąka święte imie Boga!
W górę wzniósł ręce i oczka;
Tam w górze, ani obłoczka!
Widząc go, przysiądz-by trzeba:
Takby się zdawało komu,
Że to jakieś dziecko Nieba,
Zbłąkane wśród téj płaszczyzny,
Co się znów wprasza do domu,
Do Raju, — swojéj Ojczyzny!
Widokiem tym — sceną całą:
Zmusiłbyś Eblisa łono
Westchnąć za straconą chwałą,
Za spokojnością minioną!

A jakież miał mąż ów chęci,
Gdy leżąc tam, ón rozpoczął,
Latami, tak jak się działy,
Przeglądać wszystkie swe grzechy?
Obleciał wzrokiem pamięci
Czarny życia potop cały,
I nie widząc gdzieby spoczął,
Wrócił bez rószczki pociechy!?

— „Był czas, rzekł ón s skruchą, przecie,
Że i ja, niewinne dziecię!
Jak ty modliłem się nieraz;
Jak ty patrzałem — a teraz....”—
W tém źwiesił głowę — a siły,
Które my czerpamy w wierze,
Razem się w nim ocuciły;
I płakał — płakał ón szczerze!

O! świętaż, święta łza skruchy!
W niéj skryły wyroki Boże;
Jedyną tę skrę otuchy,
Jakiéj wina doznać może.

— „Jest kropla, rzecze Pery, co w Czerwcu s księżyca
Spada na chory Egipt, czysta jak źrenica,
Wonna jak balsam jaki, a jak cnota miła;
Takaż uzdrawiająca jest jéj leków siła:
Że, jak spadnie, natychmiast, w téj saméj godzinie:
I ziemia i Niebiosa ożyją! mór — zginie!
Czyliż nie taką, proszę, potęgę ma w sobie,
Grzeszniku! szczéra twoja łza upamiętania?
Aczkolwiek już zaguiłe zarazy wrą w tobie,
Jedna ta święta kropla, wszystkie je rozgania!"

Tu zbójca padł na kolana
Modląc się z dzieckiem do Pana;
Też same słońca promienie
Obu zgarnęły pod siebie,
A radośne hymny w Niebie:
Obwieściły Przebaczenie!
I, kiedy już zaszło słońce,
A ci dwaj jeszcze klęczeli:
Pokutnika łzy gorące
Nieznana światłość ostrzeli;
Piękniejsza niż słońce w Maju,
Niż gwiazdy, — to światłość Raju!

Ludzkim-by się oczom zdało
Że to był meteor jaki,
Północnéj zorzy poznaki,
Albo tym podobne cechy;
Lecz Perze się niezdawało,
Jéj było dobrze pojętą:
Że to Anioła uśmiechy,
Co od bram Nieba źleciały,
By powitać tę łzę świętą,
Zwiastunkę jéj blizkiéj chwały!

— „Radość, o radość! — dzieło dokonane —
Brama przebyta, Niebo odzyskane!
Jakżem szczęśliwa! — przed Raju obliczem:
I Szadukjemu wiéż brylanty niczém,
A przed woniami Niebieskiego sadu:
Giną i wonie gajów Ambrabadu!
Żegnam was, żegnam, lube wonie ziemi!
Znikome jakby kochanka westchnienie
Zapachy Tuby-Drzewa dzisiaj memi,
A woń-ta święta, to Wieczności tchnienie!.....

Żegnam was, kwiatki! co w mym tak milutko
Błyszczycie wieńcu — a trwacie tak krótko!
Czém-że najmilszy z was, proszę, być może,
Gdy obok niego błyśnie Drzewo-Boże,
Którego kwiatki dech AŁŁY porusza,
A w każdym listku nieśmiertelna dusza!
Chwałaż na wieki! — dzieło dokonane,
Brama przebyta — Niebo odzyskane!!"

1852.

OBJAŚNIENIA,

CZYLI

PRZYPISKI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

PRZYPISKI DO CZĘŚCI PIÉRWSZÉJ.

„Biorę od ciebie tę garstkę jedną
„Twojego piasku, i czule,
„W nim całą moją OJCZYZNĘ biedną
„Do mego serca przytulę." —

(Str. 28.)

Piérwszą Migraciję w najnowszych czasach, czyli piérwsze dobrowolne wyjście ogromnéj massy Narodu z własnéj Ojczyzny, pominąwszy ustawiczne dawne przesiedlanie się Ludów partych najazdami, pokazały Europie niezawodnie Legiony nasze, tak jak niesprawiedliwy rozbiór Polski, ukazał jéj jedyny przykład rozmyślnego mordu dokonanego na całym wielkim acz nieszczęśliwie niedbałym Narodzie. — Pokonane i rozproszone po zaborze kraju rycerstwo nasze, a nawet i co-lepiéj myśląca młodzież cywilna, nie mogąc ulédz przemocy i jarzmu Najezdników, biegli podobnie nam, bez celu, za granicę, nie wiedząc sami co poczną i gdzie się obrócą; aż nim Odezwa Jenerała Dombrowskiego, formującego, za szczególném jakiémś zrządze-

niem Opatrzności, Polskie Legiony we Włoszech, nie skupiła ich wszystkich pod jeden Sztandar. — Każdy z nich opuszczając Ojczyznę, zabiérał s sobą, garść ziemi Polskiéj, na znak: że, tylko dla niéj żyć i umiérać powinien, gdziekolwiekby go los nie zagnał. — „Ce fut alors, powiada autor Historii Legionów, w biografii Dombrowskiego, str. XXXVIII „ce fut alors que plu-„sieurs d'entre les Polonais, en quittant leur patrie opprimée, „remplissaient des petits sacs de la terre qui les vit naître, et les „portant sur leurs poitrines, ne s'en séparèrent qu'après avoir „succombé sur les champs des combats."

Tąż drogą, za ich właśnie przykładem i ichże ożywiona nadzieją, szła i dzisiejsza Emigracija nasza, unosząc s sobą garściami ziemię rodzimą, na długą, bo, ach-niestety! nie tak szczęśliwą jak ich tułaczkę. — Garść téj uniesionéj ziemi, nie jednemu już z nas przysypała na zawsze oczy.

Zwyczaj ten unoszenia s sobą ziemi Ojczystéj, jeżeli wierzyć mamy słowom Michała Grabowskiego, znany już był od dawna na Ukrainie, a zatém prawdziwie jest Słowiański. — Autor ten w dziele swojém pod tytułem LITERATURA i KRYTYKA, taką nam o tém uczynił wzmiankę: (patrz rok 1837. str. 20) — „Kozak płynął, mówi ón, pod Azów, Trapezund, Synopę, „żupanu się dobijać; odjéżdżał do Krymu, na Wołgę, na Jaik; „umiérając w bitwie, całował garść rodziméj ziemi, którą nosił

„przywiązaną na piersiach, i posyłał wieść pożegnalną żonie, „błogosławieństwo dzieciom i dobrym towarzyszom." etc:

Nie jest że to, jota w jotę, nasze? prawdziwie POLSKIE?!

***

„Jeśliż zaś, moich dni już nie wiele
„Przykróci gdzie żal głęboki:
„Niechaj tę garstkę twą przyjaciele
„Rzucą na moje tam zwłoki." —

(Str. 29.)

Rzucanie garścią ziemi na zwłoki zmarłego, gdy go już do dołu, czyli do mogiły spuszczą, należy li-tylko do Słowian. Przeszedłem ja wzdłuż całą Europę, i, ile mi okoliczności dozwoliły, widziałem mniéj więcéj zbliska, pogrzebowe obrzędy niemal wszystkich Narodów; a w żadnym kraju niezastrzegłem tego naszego Słowiańskiego zwyczaju.

We Francii, wprawdzie, w rzymsko-katolickim obrzędzie, jest cóś podobnego do téj ostatniéj naszéj posługi zmarłemu, ale wcale na inną formę. — Tam, kiedy ciało wniosą do kościoła, a Kapłan odprawi już nad niém przepisane mu modlitwy; posługacz podaje mu wodę święconą i kropidło. — Kapłan umacza kropidło w wodzie, i, stanąwszy u nóg trumny, pokrapia ją na krzyż w Imie Ojca i Syna; obraca się w tył, oddaje kropidło najbliższemu s krewnych umarłéj osoby, aby toż samo uczynił,

i sam odchodzi. — Ten postępuje naprzód, pokrapia za księdzem, odchodzi na lewo, przekazując kropidło następnemu; i tak wszyscy przytomni w koléj, jakby ordynkiem jeden za drugim podchodząc, i zachowując w tém ściśle stopnie pokrewieństwa, toż samo uczynić muszą. — Jest-to istotnie dość uroczysta ceremonija; nie można bowiem, pez pewnego wrażenia, widzieć te wszystkie smutne twarze krewnych i przyjaciół, postępujących jeden za drugim w głębokiém milczeniu, i żegnających po raz ostatni chrześciańskim znakiem krzyża te nieme, nieraz drogie im zwłoki, które za godzinę surowa ziemia przysypie na wieki.

U nas, skoro ksiądz odprawi swoje pacierze, pokropi trumnę wodą święconą, i grabarze wpuszczą ją na sznurach do wykopanego dołu; kapłan najpiérwszy bierze garść pulchnéj ponad jamą ziemi i ciska ją na jeszcze gołą deskę trumny, aż ta grobowym w jamie oźwie się rozjękiem. — Grabarze chwytają za rydle, a cały lud przytomny, idąc za przykładem księdza, dorzuca swoją własną do grobu garstkę, spełniając tém ostatnią żyjących niby powinność: zagrzebania ciała. — Nie wiém, czy na kim innym, ceremonija ta mogła równeż kiedy uczynić jak i na mnie wrażenie. — Wiém tylko, że ile razy poszedłem do naszéj kaplicy na pogrzeb jakiego chłopka, zawszem ze łzami powracał do domu, a dorzuceniem i mojéj garstki do jamy, zdawało mi się żem sobie zawsze ogromnie

ulżył, czyniąc to zwykle s pełném poszanowania i bogobojności rozrzewnieniem. — Emigracija nasza, i w obcych krajach, zwyczaj ten dotychczas jeszcze zachowuje; dorzucając do jamy nie już ziemię obcą, braną s ponad grobu, ale tę rodzinną szczyptę, którą każdy z nas, prawie, z sobą wyniósł, idąc na tę nieszczęśliwą tułaczkę. — „Niech ona ci będzie lekką! bo to ojczysta"; zwykle przydając.

***

A tak, choć w sądny dzień, gdy Anioły,
W ostatnią trąbę zanócą:
Jeszcze s tą garstką, moje popioły,
Jak twoja własność — tu wrócą!

(Str. 30.)

Myśl ta, jeżeli nie ściśle religijna, to niezawodnie jest nowa i może li-tylko moja własna. — Pismo święte mówi: że w on dzień ostateczny, staniemy wszyscy razem przed Chrystusem na Jozafatowéj dolinie. W jakiéj postaci? to nie wiadomo. — Jeżeli dusze nasze tylko tam zwołane będą, to jako duchom, nieznającym ani objętości, ani przestrzeni, zapewna że miejsca tam niezabraknie; ależ jeżeli, jak to niektórzy twierdzą, każdy będzie musiał stanąć w ciele swojém własném, które wskrzeszoném zostanie na odgłos trąby Archanioła, to niech mnie wybaczą Teologowie, że im wbrew zaprzeczę, dowodząc: że ta szczupła Jerozolimska dolinka ani dziesiątéj cząstki pomarłych pokoleń zmieścić nie potrafi — Sądzę więc

raczéj że każdy z nas stanie na miejscu gdzie się urodził, i gdzie go matka ziemia sokami swémi wykarmiła; ażby jéj dług ten oddał; a Bóg każdego zobaczy. — Gdziekolwiek więc go dzisiaj zaniosą wiatry, jakkolwiek rozdmuchnie ón ich popioły, moc Boża zgarnie je znowu w jedno, i na swém miejscu postawi.

W chwili, kiedy ja to piszę, (rzecz dziwna!) i uważam tę myśl za moją własną: podsuwa mi się pod oczy Trajedija sławnego Alexandra Dumas, pod tytułem: CHARLES VII, gdzie autor każe niemal słowo do słowa toż samo powtórzyć negrowi JAKUB, poganinowi, który nie znając, rozumié się, zasad naszéj Chrześciańskiéj Religii, oddaje to po swojemu, nieco jednak zdaje mi się za-rozumnie na czarnego niewolnika. — Zapytany od hrabiego Karola de Savoisy, który go sądził za zabójstwo, czy chciałby od niego jakiéj łaski:—„Śmierci tylko, rzecze, i to jak najrychléj!"— A nagabnięty nieco o wierze, (croyance) tak mu odpowiada:

YAQUOUB.

Ma croyance?... En ai-je une, et qui peut m'indiquer
A quel Dieu je dois croire afin de l'invoquer?
Tu m'as fait rennoncer à celui de ma race,
Sans que dans mon esprit le tien ait pris sa place:
Qu'importe à ma raison Jésus ou Mahomet?
Nul ne tient le bonheur que chacun d'eux promet;

Et dans l'isolement ma jeunesse flétrie,
Grâce à toi, n'a pas plus de Dieu que de patrie.

LE COMTE.

Esclave, et si tu meurs en de tels sentimens,
Qu'espères-tu?

YAQUOUB.

De rendre un corps aux élémens,
Masse commune où l'homme en expirant rapporte
Tout ce qu'en le créant la nature en emporte.
Si la terre, si l'eau, si l'air et si le feu
Me formèrent aux mains du hasard ou de Dieu,
Le vent, en dispersant ma poussière en sa course,
Saura bien raporter chaque chose à sa source.

***

Kajsiewiczu! żołniérzu, Kapłanie s Poety;
W jakież mnie zachwycenie wzbiły twe Sonety?!
Widzę w każdym z nich czary jak w twéj twarzy bliźnie,
Czytam całe twe męztwo, miłość ku Ojczyźnie.

(Str. 37.)

Autor tych Sonetów, które s tak rzadką czytałem przyjemnością, z widzenia mi tylko znany, lubo dziś duchowną przywdział sukienkę, miał być swego czasu dzielnym Ułanem, i ma zaszczytną od Moskiewskiego palasza na twarzy krésę. —

Następne w tym kawałku odsyłacze wytykają czytelnikowi Sonety które zacytowałem; jako to: 1.) Sonet II. 2.) Sonet VI. Ułan. 3.) Sonet XI. Spowiédź Żołniérza w Niewoli. 4.) Sonet XIII. Wieszcz Żołniérz. 5.) Sonet XV. Sen Wygnańca. — 6.) Sonet XVI i XVII. 7.) Sonet XVIII. Do Polski. 8.) Sonet XIX i XX. Do Adama Mickiewicza. 9.) Sonet XXIV. 10.) Sonet XXVII. 11.) Sonet XXX. Fontanny Wersalskie 12.) Sonet XXXIII. Do Kolumny Vendôme. 13.) Bucolicon Eccl. VIII. wiérsz. 69. 14.) W Przedmowie do Sonetów.

***

—„I went upon the mountain top to tend
„the herd. I saw there a girl;.... I said,
„Lass, give me a kiss, etc."

(Str. 44.)

Patrz dzieło Alexandra Chodźki pod tytułem: SPECIMENS OF THE POPULAR POETRY OF PERSIA. Londyn, 1842 roku str. 484, § 44.

***

I nad Krezą raj znalazł, w oczach Augustyny:

(Str. 47.)

Rzéka la CREUSE, we Francii, w Departamencie tegoż imienia.

***

DO ŻYWEGO ORŁA BIAŁEGO, znajdującego się w Królewskim źwierzyńcu w Paryżu.

(Str. 48.)

Źwierzyniec ten, po wypędzeniu Króla Filipa, już się nie Królewskim nazywa; a i dawniéj też często nazywano go tylko po prostu: ogrodem Botanicznym: JARDIN DES PLANTES. — Przy nowéj dzisiejszéj źmianie rządu, musi się zwać Cesarskim (Impérial).

Ptak nasz, którego tam jeszcze widziałem żywego, w chwili kiedym tę moją Odę do niego napisał, już dziś nie żyje. — Utęsknienie i niewola dobiły to lube dziecko Swobody, bez któréj dłużéj żyć nie podołało.

***

Ulubiony Marsz oddziału Desperatów Litewskich w Powstaniu 1831 r.

(Tamże.)

Desperatami, nazywał się oddział konny Powstańców Litewskich w 1831 r. zostający pod dowództwem Józefa Zienkowicza, późniéj Posła na Sejm Rewolucyjny w Warszawie—a który ón sam sobie uformował po rzezi Oszmiańskiéj przez Wierżulina. Składał się ón po większéj części z młodzieży Akademickiéj Wileńskiéj, na czele któréj Zienkowicz wziął Oszmianę, a zabrawszy tam Moskalom ogromne magazyny sukna, płótna, ładunków, piéniędzy i t. d. ubrał swój oddział w huzarskie sukno,

s którego sprawił im czarne czamarki, błękitno-szaraczkowe spodnie, i czerwone, długie, rzymskie togi, czyli płaszcze. Ponaszywał na czarnym suknie białe żebra, koście i trupie głowy. Dał im kaszkiety huzarskie także s trupiemi głowami, i straszył dziwacznym tym ubiorem, jeżeli nie nieprzyjaciół, to przynajmniéj wszystkie baby i Żydów, wszędzie gdzieby się nie pokazał.—Na czele tego oddziału udał się ón z Oszmiany do Swięcian, i połączywszy się tam z oddziałem Zawilejskim, przybył z nim razem do nas nad Dźwinę, do Dzisny.—Miał w swoim oddziale kilku tęgich śpiéwaków, między którymi pamiętam jeszcze dobrze Lenartowicza i dwóch Butlerów.—Wdzięczna harmonija ich uczonego śpiewu niejedną nam błogą sprawiła w obozie chwilkę, niejedno patryotyczne natchnęła uczucie. Przytoczona tu wyżéj przezemnie strofka o Orle Białym, wzięta jest z jednego z ich najulubieńszych Marszów.

***

JANEK I BASIA, Omaneczka.

(Str. 62.)

Boski nasz Poeta, Bohdan Zaleski, piérwszy przyswoił Literaturze naszéj i poskocznym, śmiałym, a węsołéj treści piosnkom Polskim, ziemiańskie miano Szumek, które im tak raźnie, tak gładko, tak czarownie do twarzy przystało.—W objaśnieniach swoich do jego Poezij, wydanych w Poznaniu stara-

niem nieodżałowanego Patrioty naszego Edwarda RACZYŃSKIEGO, na karcie 260, i następnych, nakréślił ón nam zręcznie, wprawną swoją ręką Mistrza, obraz ich jak-najdoskonalszy; i, świętokractwem-by było, nigdy nieprzebaczoną śmiałością, ZUCHWALSTWEM: chciéć na obrazie takiéj dokładności choć jedną czyrtę dodać niewprawnym pędzlem!.... Przypuściwszy tedy, jak to-by być powinno, że każdy z moich czytelników, co na tę kartkę rzuci może przypadkiem oko, już wprzódy BOHDANA na pamięć umiał, niewidzę wcale potrzeby rozszerzać się nad tém, co znaczy wyraz SZUMKA i jakim prawem używam go tutaj? —

Nazwę zaś OMANEK wprowadzam sam po raz piérwszy i s tego wytłómaczyć mi się należy: —

Już BOHDAN w nie-jedném miejscu swoich Poezij użył szczęśliwie wyrazu OMAN zamiast Greckiego u nas ECHO. Wyrazy: Rosyjskie MANIT', wołać, nahukiwać, wabić; a Ukraińskie OMANIĆ, zwieść, omamić, złudzić, i inne tym podobne w pomniejszych krainach Słowiańskich; są niejako przychylną zbiorową treścią téj nazwy, uświęcającą tę jego śmiałą i zręczną nowość w Polszczyźnie; a dobitném swojém, wcale odpowiedném echu znaczeniem, w tylu pobratymczych narzeczach, już raz na zawsze wyganiają z mowy naszéj obce nam ECHO — chyba że się ktoś w niém już tak szalenie zakochał, że się nie będzie mógł żadnym sposobem z niém rozstać.

Przyjąwszy tedy swojski wyraz Oman, w miejscu mitologicznego Echo, łatwiuchno pojmiemy i wytłómaczymy sobie, co znaczą Piosnki Omanki.

Kto się choć raz dobrze przysłuchał omanom, nie mógł nie zauważać że te, odstrzeliwając nam własne nasze słowa, nigdy nam długich okresów mowy naszéj nie powtarzają, czyli raczéj powtarzają za nami w zupełności wszystko co mówimy, ale tak prędko, że my, zajęci wołaniem, nie dosłyszymy tego wcale; a skoro przestaniemy wołać, nie możemy w naszych przestankach schwycić do ucha, jak tylko to, co się na ostatku odbiło. — I tak, kiedy swawolne dziéwcze stanie w stosownem miejscu, gdzieś przy lesie, i wsparte na ramieniu kochanka puści na Oman te słów kilka: — „Czy Jaś mię kocha?.“.. pusty jak ona oman, potakując jéj trzpiotalstwu, jedno jéj tylko słówko, jakby na odpowiédź odsyła: Kocha!

— „Kasiż ani trocha?.....	TROCHA.
— „A którąż wybierze sobie?.....	OBIE.
— „Żartujesz! to być nie może!...	MOŻE!
— „Wolnoż mu całować mnie?...	NIE, NIE!
— „A kogoż się my bać mamy?..	MAMY!

i t. p.

Owoż ten odgłos omanu, powtarzający ciągle tylko ostatnie słowo pytania czyli okresu, i to niecałe często, nie jednéj piosnce

Ukraińskiéj, gdzie się podobnież ostatni tylko wyraz na końcu wiersza powtarza, dał początek; a ja, piosnkom takiego rodzaju, którem tu w Polskie ustroił szaty, nadałem miano OMANEK. — Być może żem zgrzeszył!? — Usiłowałem nawet kilka moich na wzór gminnych utworzyć, lecz niewiém jak mi się udały?.. Prosty lud naszéj błogiéj Ukrainy wyściga nas podobno wszystkich, w zawodzie tworzenia Narodowych śpiewów i swojskiéj Muzyki. — Ileż-to jego czułych Melodyj nie obiło się o uszy nasze, a ile znowu innych, wcale nam nieznanych jeszcze się dotąd kryje w jego wiejskiém zaciszu ,albo odludnie ucieka gdzieś w stepy przed Moskwicina przemocą, która jak ogień stara się niszczyć dokoła wszystko, albo na swoje to przerabia kopyto.

Jako wzór Gminnych Omanek, czyli raczéj próbkę ich wiejskiego układu przytaczam tu następny z mojéj Białorusi kawałek (str. 139.), którego i muzykę pamiętam, a nie jeden i s czytelników moich ją zasłyszał. —

„Da pijduż ja do Pana,	DO PANA,
„Pozywaty Iwana,	IWANA,
„Czyż ja-u Pana nie taka,	NIE TAKA,
„Szczo za mene pietaka?	PIETAKA?
„Za Kunusiu rubla dau,	RUBLA DAU:
„Bo Kunusiu spadabau,	SPADABAU;

„Za Tacianu pietaka, PIETAKA:
„Bo Taciana nie taka, NIE TAKA! —

Dwie więc, albo i trzy ostatnie zgłoski każdego wiersza, jak się to tu widzieć daje, czyli-to jeden, czy też dwa wyrazy stanowiące, muszą się koniecznie w tego rodzaju piosnkach powtarzać stosownie do nóty, to jest: ozywać się jak echo, i dla tego tu wszędzie, osobno innym wydrukowane zostały charakterem.

I Francuzi wiersze podobnego rodzaju nazywają Echo. — W Literaturze Angielskiéj, w D'Izraelim, czytałem niedawno także niezmiernie zręcznie ułożony w tym rodzaju kawałek, a przytoczony w jego dziele jako ciekawy zabytek starożytny. — Żałuję mocno, że cały tchnie tylko zbrodniczém najgrawaniem się i wyśmiéwaniem najświętszych tajemnic naszéj Rzymsko-Katolickiéj Wiary, a byłbym go tutaj czytelnikom moim co do słowa przedrukować kazał.

***

Kochasz czuléj Paraszkę,
Ze mnie robisz igraszkę!

(Str. 66.)

Paraxevia, Praxeda, Paraszka, Proszka, Proska, Prochna Paraska — jedno i toż samo imie znane wszystkim Słowianom.

***

Że wódz wié co DERECZYN, wié co są PODBRODZIE.

(Str. 87.)

W Podbrodziu Jen. Dembiński zabrał 50,000 złp. ogromne zapasy wódki, sucharów; 40,000 ładunków i porządne narzędzia saperskie, które mu jego odwrót aż do Warszawy ułatwiły. — W Dereczynie zajął wielkie zapasy amunicii, uprzęży, bielizny i siedm kaplic obozowych.

***

A ich stare wydało Carewicza łono,
Gdzie ich tak długo, długo, bawić go uczono!

(Tamże.)

Strofka ta, powiedziana przy uczcie, na wstawienie się kilku kolegów ze służby Konstantynowskiéj, zupełnie w druku, przy piérwszém téj poezii wydaniu, wyrzuconą została. — Podając to jednak już po raz drugi pod prasę, sądzę że nieodrzeczy będzie: tak to dziś wydrukować jak było powiedzianém; nie widzę ja w tém bowiem najmniejszego ubliżenia żadnemu z naszych starych Wojskowych. — Dobrze rzecz rozważywszy, przyznają oni i sami, że służyć pod Konstantym było raczéj hańbą niżeli zaszczytem dla każdego dobrze myślącego Polaka. Weterani okryci sławą pod Dąbrowskim, Poniatowskim, i Wielkim Napoleonem, w tylu nieśmiertelnych bitwach; jakże nędznie wy-

glądać musieli stojąc w szeregach przed tym nikczemnym, kurnosym Mongołem, tyranem, szaleńcem, który ich to kąsał — kpał — szczypał — gryzł — to całował; stosownie do humoru z jakim przyjechał na plac Saski gdzie ich codziennie męczył i więcéj po każdym wymagał niż tancmistrz co dzieci francuzkich uczy kontradansów — i tak codzień i codzień, przez długie lat piętnaście!!... aż w końcu przebrała się miarka cierpliwości—i toż samo wojsko poczuło choć raz swoją godność, a zamiast odbiérania sobie samym życia jak to uczynił Wilczek, Wyszkowski, i tylu innych; młodzież rzuciła się na ciemiężcę, a za jéj hasłem i cały wstrząsł się Naród.—

Wstrząśnienie to, na nieszczęście! nie znalazło żadnego człowieka coby niém godnie zakierować umiał. — Zarozumiałemu żołniérstwu zdawało się ciągle, że każdy z nich pod Konstantym już wszystkie gwiazdy na niebie policzył, a ktoby się nie pokazał z poza ich obrębu, którego na Saskim nie widywano hecniku, krzyczano zaraz na niego z góry, to szlachcic jakiś! to piszczyk, powstaniec, rekrut; precz z nimi! precz z nimi!— Dowodem tego Mochnacki. — Dyktator i jednéj skałki im dać nie chciał! a przecie Czerkiesy ot już lat kilka dziesiąt jak biją a biją Moskali, choć żaden z nich nie uczył się jak stąpać s partesu pod Wielkim Xięciem Konstantym. — Xięża, baby, i furmani Hiszpańscy samego nawet Napoleona, w jego naj-

świetniejszym czasie, wyzwali śmiało do walki na noże (á cu chillo), i patrz! zwyciężyli!!!... a i nasze własne Krakusy, pod Stoczkiem, wszak jeszcze trójkami dobrze zachodzić nie umieli, a już zabiérali działa... Nieśmiertelnyż pułk Jazdy Wołyńskiéj, Karola Różyckiego, gdzież się-to tańczyć uczył? a jednak przed ostrzem ich lanc z zębów bronowych, i krzykiem: SŁAWA BOHU! wszystko szło w perzynę!..... Skądże więc ta nienawiść, ta wzgarda u staréj wiary ku wszystkim, co z nimi na jednéj pryczy nie spali, ani na Saskim Placu nie byli, a jednak biegli bronić Ojczyzny? Żołniérz s powołania, podług mnie, nie ma żadnéj zasługi, gdy idzie do walki, bo to jest jego powinnością, za to mu płacą. Rzecz swoją znać téż powinien, bo to jest jego rzemiosłem. Spokojny zaś Obywatel, co rzuca wszystko i idzie kraju bronić, w czasie potrzeby, pomagać żołniérzom, dowodzi prawdziwego patryotyzmu, a żołniérz widząc go w swoich szeregach, powinien umiéć ten jego zapał oceniać, przyuczać go łagodnie, jak ojciec syna, jak brat brata, a nie kpać go za to że czegoś nie umié, po Konstantynowsku, od stu-par-milion-set-fur-beczek-djabłów, i t. d.— bo to nigdy nas do zgody i jedności nie doprowadzi, a właśnie zgodą tylko i połączonémi siłami nieprzyjaciół pobić potrafimy.—Tym co przeciwnego ze mną są zdania, a jednak jeszcze wierzą w przyszłe odrodzenie się Polski, niech mi wolno tu będzie zadać to pytanie: na kimże oni dzisiaj całe swe pokładają nadzieje, jeżeli chłopek

od kosy a pługa, rzemieślnik od szydła lub igły, albo i szlachic grykosiéj dla nich już nie są ludźmi?.....

***

Wzrosną z nim, jak cudowny płaszcz Chrystusa Pana,

(Str. 89.)

Teologowie nasi dowodzą: że szata ZBAWICIELA naszego, raz sporządzona mu w niemowlęctwie, wzrastała z nim razem, i, nigdy niezużyta, służyła mu aż do śmierci. — Nie miała ona szwu żadnego, i dla tego rzucono o nią losy, bo jéj żadną miarą rozpruć nie podobna było, chyba tylko podrzéć na szmaty.

***

Jak owe leśne Rusałki,
O których nasz ludek prawi:

(Str. 93.)

Nazwa Rusałek, komuż już nie jest znaną u nas, i ileż-to o nich nie pisano? — a jednakże w każdéj niemal Prowincii obszernego niegdyś naszego państwa, lud prosty co raz pod inną zwykł je sobie wyobrażać postacią.— Ukraińcy, stosownie do podań Bohdana: mają je za jakieś Nimfy wodne, Ondyny. —

Białorusini zaś, ile ja to jeszcze zapamiętam, przedstawiają je sobie jako Satyrów jakich, niejakieś leśne stworzenia żyjące tam sobie odludnie na samotności. — Co właśnie czyni je nieźmiernie przywiązanémi do ludzi a szczególnie do dzieci.

Dzień świętego Jana, zwany u nich jeszcze i dzisiaj Kupalnią, niezawodnie od Pogańskiego Bożka Kupały, będąc dniem ogniowych igrzysk dla dzieci, jak to gdzie indziéj témże są nasze Sobotki, właśnie razem jest i uroczystością tych leśnych Bogiń. Niańki straszą pod tę porę dzieci, ażeby się żadne nie ważyło wydalać tego dnia do lasu, bo je tam Rusałki porwą. Porwane dziecko, mają tak czule przyciskać do łona, że nieraz nawet, przez ten swój zbytek miłości, duszą je na śmierć. Zanoszą w las głęboki—na drzewa — i tam póty pieszczą, całują, łaskoczą, aż zamordują. — Nasłuchawszy się tych baśni i pogróżek, ja sam, długo bałem się, pomnę, pójść jeden do lasku.—W majętności dziadka mojego, w Stajkach, gdziem się od dzieciństwa wychowywał, był gaj brzozowy na górze Horodyszczem zwanéj, w środku którego rosła porządna jabłoń, i pod tę nieraz się biegło po upadałkę, albo po poziómki leśne, co w koło niéj rosły. Ale na nieszczęście moje, tuż obok téj jabłoni wyrastała i brzoza ogromna, z niejakąś czarną w koło konara narośla, zupełnie podobną do małpy, co to się tam niby wdrapywać miała. Mój Boże! ileż-to razy ta narośl, zimnego mnie nie nabawiła dreszczu?!... ręka szukała jagód w trawie, a oczy co chwila spoglądały na tę złowieszczą brzozę, śledząc: izali się to przeklęte straszydło nie ssuwa po mnie na dół?

***

Wić Ksiądz Falkouśkij kazau:
Szto Boh klaść nie prykazau.

(Str. 135.)

Imie księdza Falkowskiego, sławnego misionarza i kaznodziei, tak się już upowszechniło na Litwie i Białejrusi, że go lada chłopek jako wyrocznię cytuje.— Ci co jego naźwiska spamiętać nie mogą, a pamiętają jego nauki, w czasie ostatniego w Polsce Jubileuszu, zowią go nieraz księdzem Bileuszem; bo im się zdawało że to ksiądz tak się nazywał, a nie obchód.

CZĘŚĆ DRUGA.

PRZYPISKI DO POEMATU POLSKA.

J. C. Ferguson, młody Anglik zamieszkały w Carlisle, (czytaj Karlajl), na pograniczu Szkocii, powodowany familijném zamiłowaniem sprawy naszéj, a oraz mający niejakąś styczność s Towarzystwem Literackiém przyjaciół Polski w Londynie, napisał to małe poema pod tytułem: Polska.—Kilku ziomków naszych spowinowaconych s tymże Towarzystwem Literackiém, odebrawszy wezwanie s kraju, zobowiązało mnie przełożyć takowe, jako rzecz narodową, na język ojczysty.

Czymem się źle czy dobrze s tego obowiązku wywikłał, sąd o tém i zdanie już odtąd całkiem do publiczności należy. — W natłoku jednak pochlebnych dla mnie oświadczeń, jakie rąk i uszu moich doszły, nie mogę tu pominąć jedno, którego powagę i ważność każdy s Czytelników moich ocenić potrafi. — Chcę mówić tu o liście szanownego patrioty i uczonego niegdyś członka Warszawskiego Uniwersytetu, obwołanego jednomyślnie w 1830 roku Dowódzcą téjże saméj młodzi Akademickiéj, którą

ón sam, będąc jéj Nauczycielem, tak godnie ku usługom Ojczyzny ukształcił, a którego imie, od téj pamiętnéj nam epoki, aczkolwiek znane już przedtém, stało się nierównie więcéj wziętém i poszanowania godném na całą Polskę, tak dalece, że gdybym go nawet tutaj przytoczyć nie chciał, już każdy s tych kilku słów moich odgadł, że mówię o Półkowniku Szyrmie. — Mąż ten, po przeczytaniu moich prac niektórych, a mianowicie udzielonego tu czytelnikom moim poematu Polska, mało mię wprawdzie znając, (co jeszcze zwiększa nierównie dla mnie ważność jego pisma), napisał do mnie list ojcowski, który z uszanowaniem przyjąłem i tu go dosłównie w niniejszym przypisku dla czytelników moich odbić kazałem, nie dla chluby własnéj, ale raczéj na dowód: że zdania zasłużonych Ojczyźnie ludzi zawsze wysoce cenić umiém. —

List ten jest następującéj treści:

Pan A. Rypiński,
w Londynie.

Devonport dnia 16 Lipca, 1852 r.

Szanowny Ziomku!

Pan Jackowski, podczas swych odwiedzin tutay, czytał mi niektóre utwory pióra Pańskiego. Tak mi się one podobały że po wyjeździe jego znów je sobie odczytałem, i nie mogę jak Ci

powińszować trafności wyrażeń w nich i jędrności języka; osobliwie poemat Polska niemi się zaleca, a Improwizacya do Jenerała Dembińskiego szczęśliwym polotem myśli i fantazyi góruje. Z wyjątkiem tych poezyi, i jednego ułamku z Nadziei będącéy teraz w druku, niezdarzyło mi się nic wyborniéyszego w ostatnich czasach czytać. Gdybym wchodził w szczegóły, co tu trudno, więcéy znalazłoby się do pochwały niż do wytknięcia; bo sama nowość niektórych wyrażeń, jako to: „bełcą pociski" miżdże się w ich kole"— Carzą dziś syny ździerstwa" itd. — bynaymniéj nierazi, ile że z gruntownego poznania ducha języka te wyrazy są dobrane, i z nim są zgodne. Krytyka może w tém wybredzać, lecz bez wolności tworzenia ich nie zbogacałby się język. Słowem, wielką miałem przyjemność w odczytywaniu Poezyj Pańskich, pod względem wysłowienia, myśli, i całego ich toku. Bodajby jak naywięcéj takich z pod pióra ziomka wychodziło, i sameś miał tyle swobodnego życia, żeby Ci nic iskry niebiańskich natchnień nie tłumiło. Wyrażając te moje najserdeczniéysze życzenia, proszę mi wierzyć że, jako z uwielbieniem jestem dla jego wieszczego talentu, tak niemniéy cenię usilność Szanownego ziomka w praktycznym zawodzie, o czém wieleśmy rozmawiali tu z Panem Jackowskim, a nad który zawód, (obok wyższego poety) nieznam w obecnéy chwili pożyteczniéjszego. Przyda się on nie tylko dla kraju, ale i dla emigracyi. Zakład wasz drukarski zasługuje na wsparcie od wszystkich rodaków

i mam nadzieję że się w końcu uda. Z tą nadzieją żegnam Szanownego ziomka i z prawdziwym szacunkiem zostaję

szczerym przyjacielem i sługą

K. Lach Szyrma.

***

Co go przeklęstwy okryły siéroty,
I ón w ich sprawę śmié tu wrzucić złoty?

(Str. 159.)

Podczas pobytu Cara Mikołaja, ostatnią razą, w Londynie, przypadł był bal Polski, co rok się tu odbywający na korzyść Wychodźców Polskich. Car kazał oświadczyć Xiężnie Sutherland, jednéj z Dam Patronek tego wielkiego balu, że gotów jest dać znaczną summę do kasy Wygnańców; ale Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, zawiadomione o tém, z godnością odrzuciło niemiłą sobie tego niedźwiedzia ofiarę.

PRZYPISKI DO POEMATU RAJ I PERY.

Promiennie błyszczy Kaszmiru Jezioro,
Lsknią się w niém wyspy Czynaru tak sporo,

(Str. 182.)

Liczne małe wysepki wystają z Jeziora Kaszémiru. Jedna z nich zowie się Czar-Czynor, od zarosłych tam drzew czynaru, czyli jaworów Wschodnich. (FORSTER)

***

Jasno też wody Syng-su-Heju grają,
I złote strugi, co doń przymykają;

(Tamże.)

Ałtan-Koł, czyli Złota-Rzéka Tybetu, wpadająca do Jeziora Sing-su-Hej, ma w sobie obfitość złotego piasku, zbieraniem którego mieszkańce trudnią się tam przez całe lato. (Description of Tibet in PINKERTON)

***

Nagle mu w oku zaświeciła łezka,
Jak świeci w Raju ta rosa Niebieska,
Nad kwiatków barwą błękitną,
Co tylko w Niebie tam kwitną!]

(Tamże.)

Braminowie téj prowincii obstają przy tém, że błękitny kempak kwitnie tylko w Raju. Sir W. Jones. — Pokazuje się jednak, s ciekawego listu sułtana Minangkebo, podanego nam przez pana Marsden, że i tu na ziemi jest ktoś, co sobie rości prawo do posiadania tego rzadkiego kwiatu. U sułtana ón kwitnie błękitno, a po innych miejscach wszędzie żółto. Marsden's Sumatra.

***

Lżéj niż główmie gwiazdki rónią,
Wstrząsane Aniołów dłonią,
Co od Nieba, za podsłuchy,
Odstraszają Czarne Duchy;

(Str. 183.)

Mahometanie wnoszą że spadające gwiazdki nie są co innego jak iskry głowień, którémi dobrzy Aniołowie złych odpędzają, gdy ci ostatni za blizko do Wysokiego Nieba podejdą.

(Fryer)

***

Wiém jak się łyszczą rubiny
Pod Czylminaru słupami;

(Str. 184.)

Cztérdziestu słupami nazywają Persowie Ruiny Persepolis. Uroili oni sobie że pałac ten, również jak i Gmachy Balbeku, zbudował Duch jakiś, i w ich podziemnych lochach skrył ogromne skarby, które tam do dziś dnia istnieją,

(D'Herbelot, Volney.)

***

Znam i wyspy s perfumami,
Tam u sinych wód przestworza,
Na dnie Arabskiego-Morza;

(Tamże.)

Diodorus wspomina wyspę Panchaja, ku południowi Szczęśliwéj Arabii, gdzie dawniéj stała świątynia Jowisza. Wyspa ta, czyli raczéj pasmo wysp, znikło gdzieś nagle, wsiękło (powiada Grandpré) w przepaść wypaloną ogniem u ich podnoża. — (Voyage to the Indian Ocean.)

***

Wiém ja, wiém znów, jeszcze przyda,
Gdzie skryto kubek Dżemszyda,

(Tamże.)

Kubek Dżemszyda, znaleziony, jak powiadają, przy kopaniu fundamentów na założenie miasta Persepolis.

(Richardson.)

Powietrzem balsam, a skały:
Korale poubierały;

(Tamże.)

Nic nie masz na świecie podobnego do morza Indyjskiego, którego dno bogate jest w perły i bursztyny; którego nadbrzeżne góry naładowane są złotem i drogiémi kamieniami; którego zatoki wyradzają stworzenia dostarczające kość słoniową: a na brzegach którego, w rzędzie roślin, masz heban, mahoń i inne kosztowne drzewa, aloes, kamforę, goździki, céndał i wszelkie inne korzenie i pachnidła; gdzie papugi i pawie są leśném ptastwem, a pachnące myszki i piżmowce poławiają się w polu. — (Podróże dwóch Mahometanów.)

***

Zasób bożków ulubiony,
Twoje Króle, twoje Trony?

(Str. 185.)

Z ogromnémi tedy skarby Mahmud powrócił do Gizny, a w 400 roku przygotował wspaniałą ucztę, na któréj pokazywał ludowi wszystkie swoje bogactwa ze złotych tronów i innych ozdób złożone, porozstawiawszy je na ogromnéj płaszczyźnie za miastem. (Feryszta.)

***

To ón, srogi władca Gizny,

(Tamże.)

Mahmud Giźnijski, co podbił Indije w początkach XIgo wieku. — (Patrz jego historiję w Dow i Sir J. Malcolm.)

* * *

Psy swe brylantami darzy,
Co z szyj Sułtanek odziéra;

(Tamże.)

Powiadają że psiarnia Sułtana Mahmuda była nieźmiernie okazałą, składała się bowiém z 400 chartów, s których każdy miał wykładaną brylantami obróżę, i złotem i perłami oszytą opończę czyli derę. — (Universal History, vol. III.)

* * *

Ku Afrykańskim więc Górom-Księżyca,

(Str. 188.)

Góry Księżyca, czyli Montes Lunae starożytnych, u stóp których Nil się ma poczynać. (Bruce.)

Nieraz także zwane: Dzibbel Kumraj, powiada Jackson, to jest białe, czyli księżycem ubarwione góry, Arabowie, bowiém, i konia białego nazywają księżyco-barwnym.

Witając piérwsze Olbrzyma uśmiechy!

(Tamże.)

Abisińczycy znają Nil pod nazwami Abei, Alawy, albo go zowią Olbrzymem. — (Asiat. Research. vol. I, p. 387.)

***

Stamtąd znów niosą oczy tego Ducha,
Nad królów groby, lub palmowe laski;

(Tamże.)

Patrz: Perry's View of the Levant, gdzie się znajduje opis grobów Teb-Wyższych, a oraz wzmianka o niezliczonych grotach, pokrytych całkiem hieroglifami, w górach wyższego-Egiptu.

***

Jak wśród Rozetty pól turkawka grucha;

(Tamże.)

Doliny i ogrody Rozetty pełne są turkawek. (Sonnini)

***

Po skrzydłach białych pelikanów grają,
Co tam na Merys Jeziorze pływają.

(Tamże.)

Savary wzmiankuje pelikanów na Jeziorze Moeris.

Te śliczne na nich drzewa daktylowe,
A s których każde tak pochyla głowę
Jakby dziewica, którą sen już zmoże,

(Str. 189.)

Śliczne drzewa daktylowe, których wierszchołki tak niedbale wdół się chylą, jak główka pięknéj dziewicy którą sen zmorzy. (DAFARD EL HADAD.)

***

I nieruchomą Sułtanę przyiszcze,

(Tamże.)

Śliczny ten ptak, którego piórka są najpiękniejszego jasno - niebieskiego koloru, a purpurowy dziobek i nóżki, przyrodzona, żyjąca ozdoba Greckich i Rzymskich świątyń i pałaców, s powodu wspaniałéj swéj postawy i nadzwyczaj pięknych kolorów, otrzymał tytuł Sułtanki. (SONNINI.)

***

Hijena tylko, téj okropnéj nocy,
Włóczy się w mieście o amiéj północy,

(Str. 190.)

JACKSON, opisując zarazę przydarzoną w Zachodniéj Barbarii, w czasie jego tam pobytu, powiada że; — „Ptaki nadpowietrzne uciekały od mieszkań ludzkich. Przeciwnie zaś, hijeny nawiedzały cmentarze," etc.

Miasto Gondor pełne było hijen od zamierzchu do świtu co zjadały resztki poszarpanych trupów, które ten okrutny i niechędogi naród zostawia niegrzebane na ulicach a oraz wierzy mocno że te żarłoczne zwiérzęta nie są czém inném jak tylko przedzierżgniętémi czarownicami przybywającémi z gór po ciała ludzkie bezpiecznie w nocy. —(Bruce.)

***

Niech cię otoczy słodka wonność taka,
Jaka otacza stós owego ptaka,
Co sam z roskoszą swéj śmierci pieśń dzwoni,
I źmiéra w śpiewie, muzyce i woni!"

(Str. 195.)

Jest powszechne mniemanie na Wschodzie, że Fenix ma pięćdziesiąt otworów czyli rurek w swoim dziobie, które idą aż do ogona; i że ten przeżywssy tysiąc lat, układa sam sobie z gałęzi stós pogrzebowy, odśpiewuje pięćdziesiąt harmonijnych piosnek przez każdą s tych organowych rur, a rozmachawszy skrzydła swe z nadzwyczajną szybkością, zapala przez ten ruch nagromadzone drzewo, i ginie w płomieniach. (Richardson.)

***

Z nad wód, gdzie dusze wybrane
Piérwszą czarę szczęścia piją!

(Str. 196.)

Na brzegach Czworogrannego Jeziora stoją niezliczone tysiące kubków wyrabianych z gwiazd, niémi dusze przezna-

czone do używania szczęścia piją kryształową tego jeziora wodę. —Z opisu Raju Mahometańskiego przez P. CHATEAUBRIAND. w jego Pięknościach Chrześcijaństwa.

***

Po zwałach jaszczurek krocie,

(Str. 198.)

Liczba jaszczurek którem widział na dziedzińcu Świątyni Słońca w Balbeku, dochodziła do kilku tysięcy; poziom, mury i kamienie zwalisk, wszystko było niémi pokryte. (BRUCE.)

***

Pastuszych piszczałek jęki;

(Tamże.)

Syrinx, czyli piszczałki Bożka - Pana do dziś dnia są jeszcze pastuszym w Syrii instrumentem. (RUSSEL.)

***

Palestyńskich pszczół pobrzęki,

(Tamże.)

Dzikie pszczoły, w Palestynie, obiérają sobie mieszkanie w wydrążonych konarach albo gałęziach drzew, a oraz w rozpadlinach skał. I dla tego-to powiedziano jest w Psalmie 81, „miód s kamiennéj skały." — Burdera Zwyczaje Wschodnie.

Jordanie, twe brzegi, wody,
Lasy, gdzie słowików tyle!

(Str. 199.)

Rzéka Jordan, po obu stronach, zarosła jest małémi, gęstémi a przyjemnémi laskami, pomiędzy którémi tysiące słowików śpiéwa razem. (RUSSEL.)

***

Ni na niéj słońce wrażenie uczyni,
Co się tam w swojéj przegląda Świątyni,

(Tamże.)

Świątynia Słońca w Balbeku

***

Gdzie małą studnię imaretu zoczył,

(Str. 200.)

„Imaret, hospice où on loge et nourrit, gratis. les pélerins pendant trois jours." Toderini, tłómaczenie Abbé de Cournaud. Patrz także Moeurs des Othomans par Castelan, t. V. p 145.

***

Chłopczyna porwał się żwawie
Ze swojéj s kwiatków pościeli,
Na wonnéj przykląkł murawie,
Jak w Niebie klęczą Anieli;

(Str. 202.)

Turcy, którzy w zwyczajne godziny modlitwy są w drodze albo gdzieś tak zatrudnieni, że do meczetu pójść nie mogą,

muszą wszakże ten obowiązek odbyć, i nigdy tego nie zaniedbują, jakiby nie był rodzaj ich zajęcia się, Modlą się więc natychmiast na témże miejscu gdzie ich ten obowiązek zaskoczy. I tak, skoro janczar, którego ci dadzą do obrony, oprowadzając cię po mieście, zasłyszy hasło z wieży, które oni Izanem nazywają, natychmiast się zatrzyma, zwraca się ku południowi, i ręką dawszy znak powierzonéj jemu osobie, żeby cokolwiek raczyła zaczekać cierpliwie, rozścieła dobytą s kieszeni chustkę na ziemi, siada na niéj, składając nogi nakrzyż, i odmawia swoją modlitwę choćby i na rynku, a ukończywszy takową, zrywa się nagle na nogi, pozdrawia osobę którą oprowadzał, i rusza daléj w drogę, grzecznie do niéj przemawiając: „g i e l g o n n u m g i e l," to jest chodź kochanie, chodź za mną. Aaron Hill' s Travels.

***

„Jest kropla, rzecze Pery, co w Czerwcu s księżyca
Spada na chory Egipt, czysta jak źrenica,

(Str. 204.)

Nukta, czyli Cudowna kropelka, która na Egipt spada w sam dzień Ś. Jana, w Czerwcu, i ma niby wstrzymywać zarazę.

***

I Szadukjemu wiéż brylanty niczém,
A przed woniami Niebieskiego Sadu;
Giną i wonie gajów Ambrabadu!

(Str. 205.)

Szadukjem czyli kraina roskoszy, jest-to nazwa jednéj s pięknych Prowincij Królestwa Dżynistanu, któréj stolica zowie się Miastem drogich kamieni. Amberabad jest inném miastem téjże saméj Prowincii.

***

Zapachy Tuby-Drzewa dzisiaj memi,

(Tamże.)

Drzewo Tuba, które kwitnie w Raju, w pałacu Mahometa, patrz Sale' s Prelim. Disc. Tuba, powiada d' Herbelot znaczy błogość, czyli wieczne szczęście.

***

Gdy obok niego błyśnie Drzewo-Boże,

(Str. 206.)

Rozdział XXXIII Alkoranu powiada: że Mahomet widział Anioła Gabriela przy lotusowém drzewie, za które daléj iść nikomu nie wolno; tuż przy tém drzewie zaczyna się Ogród Wieczności.

Drzewo to podług niektórych objaśniaczów Alkoranu, ma stać aż w siódmém Niebie, po prawém ręku tronu samego Boga.

LIST DRUGI PÓŁKOWNIKA SZYRMY.

Devonport d. 24 Listopada 1852r,

Zacny Ziomku móy!

Odebrałem wczoray Twe Polskie Tłomaczenie Pery i Raju Mora, które mi łaskawie w upominku raczyłeś przysłać. Nie wątpiłeś zapewne żem czytał Oryginał; lecz wahałbym się wyrzec czy Twój przekład mu w czemkolwiek ustępuje, tak wydaje mi się wyborny. Rozkoszowałem się, czytając go, równie nad dźwięcznym tokiem wierszowania, jak nad nieprzebranem bogactwem języka Polskiego, którym tak silnie władać umiesz. Prawdziwie aż zdziwiłeś mię zamożnością i giętkością mowy ojczystéy pod swém piórem; a pomyślawszy jak tyrani ją w kraju przytłumiają, tem większą przejąłeś mnie ku nim nienawiścią. Miałeś, Kochany Ziomku, trudny przedmiot przed sobą; aleś go godnie dokonał. To jednakże dla własnéy Twéy wiadomości winienem Ci donieść że nie pierwszy jesteś w tłómaczeniu Mora. Ten sam poemat Irlandzkiego poety tłómaczył wierszem Stanisław Koźmian, i ja go ogłosiłem w Pamiętniku Warszawskim

przezemnie przed rewolucyą wydawanym. Byłato pierwsza praca S. Koźmiana, wtedy Ucznia Uniwersytetu; ale jak pamiętam bardzo mi się podobała. O zaletach jéy, w porównaniu z Twoim przekładem, trudno mi teraz co powiedzieć, po 23 latach, i niemając jéy pod ręką. Lecz ponieważ obiecujesz nam wydanie całego poematu Lalla-Ruk; miéj to na baczeniu; jeśli będziesz pisał przedmowę. Jak do tego przyidzie, chciéy mnie zapisać na prenumeratora.

Pozwól także powiedzieć sobie przytem że wielką uczyniłeś nam przysługę założeniem Drukarni w Londynie. Literatura Polska Wychodzców nie wielkie rokuje dla niéy zasiłki; lecz, z tem wszystkiem mam nadzieję że nie narazi na straty, a w skutkach może stać się dobroczynną.

Poruczając się przyjaźni i łaskawéy Twéy pamięci, proszę przyjąć wyraz prawdziwego szacunku.

Wierny Ziomek i Sługa

K. Lach Szyrma.

SPIS RZECZY

W TYM PIÉRWSZYM ZWIĄZIE ZAWARTYCH.

Stronica.

DEDYKACIJA..... 5.

WSTĘP.

PRZEDSŁOWIE DO WSTĘPU..... 9.
OKRUTNA WŁADZA WDZIĘKÓW..... 11.
RUSAŁKA, Ballada..... 15.
POŻEGNANIE, Dumka Ukraińska..... 21.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

WŁASNOTWORY.

DO ZIEMI POLSKIÉJ, Na odjezdne..... 27.
NIEWYRODNE DZIECIĘ POLSKIE, Bajeczka..... 31.
SZLACHETNA MIŁOŚĆ, Mazurek..... 33.
DO HERONIMA KAJSIEWICZA..... 37.
PRZYCUPANY BAŁAMUT, Szumka..... 40.
WESTCHNIENIE WYGNAŃCA, Dumka..... 43.

WET-ZA-WET, Padwanek Perski..... 44.
DLA N. N. w Imionniku..... ..... 47.
DO ŻYWEGO ORŁA BIAŁEGO..... 48.
MIMOWOLNY WYBUCH SERCA..... 54.
CZARNY WĄS, Szumka..... 57.
JANEK I BASIA, Omaneczka..... 62.
OBRAŻONA, Omanka druga..... 67.
LISTEK DO..... Żarcik..... 71.
ZROSPACZONA KOCHANICA, Widzenie..... 73.
KOLEDZE ŁABUŃSKIEMU, do sztambuchu..... 80.
DO LUBÉJ, Wiośnianka..... 81.
DO JENERAŁA DEMBIŃSKIEGO, Improwizacija. 85.
ODPOWIÉDŹ NA LIST ALEXANDRA N..... 90.
JESZCZE Kościuszkowski Starzec, Krakowiak..... 95.
NIEOCHYBNE PROROCTWO, Mazurek..... 98.
DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.....101.
SZEŚCIORO TRÓJDŹWIĘKÓW, ze wstępem, od 104-118.
NIACZYŚCIK, Ballada Białoruska.....119.

CZĘŚĆ DRUGA.

PRZEKŁADY.

POLSKA, J. C. Fegusona, Poemat.....141.
RAJ I PERY, T. Mora, Poemat.....167.

OBJAŚNIENIA.

PRZYPISKI do Części piérwszéj.....211.
PRZYPISKI do Poematu POLSKA.....233.
PRZYPISKI do Poematu RAJ I PERY.....237.

BIBLJOTEKA

W DRUKARNI POLSKIÉJ, 5, GROVE PLACE, TOTTENHAM,
NEAR LONDON.

BN
JP

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
46799
1